# ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 3 Marzec 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. gr. 40.

# ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VII | Warszawa, Marzec 1930 r. | Nr. 3



*Las świerkowy w puszczy Augustowskiej.*

# *Wojna i pokój w przyrodzie*

Walka o byt w świecie roślinnym i zwierzęcym jest zjawiskiem stałem, niekiedy jednak przybiera formy bardzo ostre. Terenem, na którym walkę tę dobrze obserwować możemy, jest las. Walczą w nim poszczególne drzewa o miejsce, pożywienie, wilgoć, powietrze. Walczą też z sobą całe zrzeszenia roślinne. Rośliny i zrzeszenia silniejsze, albo lepiej przystosowane do warunków bytu, zwyciężają, słabsze giną.

Wiemy np., że jeżeli zasiejemy lub zasadzimy las i pozostawimy go samemu sobie, to do pewnego czasu drzewka rosną zgodnie obok siebie. Z chwilą jednak, gdy robi im się ciasno, rozpoczyna się walka o byt, okazy słabsze w walce tej ulegają, a wyniki jej cyfrowo ilustrują następujące przykłady: Jeżeli na 1 hektarze rośnie w 20-tym roku życia drzewostanu 11.750 sosenek, to po 100 latach ilość ta spadnie do 460, a po 150 latach naliczymy na hektarze zaledwie 293 drzewa. Szereg innych obliczeń dla sosny wykazuje podobny stosunek. Świerk z 7.350 drzew na hektarze w 20-ym roku życia spada w 120-tym roku na 473 drzewa, jodła z 13.250 drzew w 20-tym roku — na 440 w 120-ym. Przykłady te możnaby mnożyć w nieskończoność. Najbardziej może charakterystyczne są liczby dla buka. W drzewostanie bukowym, gęstym, powstałym z samosiewu, naliczono w 10-m roku życia 1.048.660 drzewek na hektarze, w 50-tym już tylko 4.460, w setnym 672, a w 120-tym 509! W innym wypadku w tych samych okresach czasu ilość drzew spadała: z 860.000 na 8.580—1057 — 748.

Drobny zatem tylko ułamek drzew dochodzi do wieku dojrzałości — olbrzymia większość pada ofiarą walki o byt.

Tego rodzaju wyniki świadczą o niesłychanie ostrej walce, są jednak zjawiskiem stałem i normalnem, przytem łatwo zrozumiałem. Jeżeli bowiem pojedyńczy świerk potrzebuje dla normalnego rozwoju w 20 roku życia 0.4 m², to w 60-tym już 6.5 m², a w setnym 14.1 m².

Pomiędzy 40-tym a 50-tym rokiem potrzebuje pojedyńcza jodła 4.6 m², buk 5.8 m², świerk 6.4 m², a sosna aż 7.3 m². Zatem walka o miejsce odgrywa główną rolę.

Walczą też z sobą w lesie całe zrzeszenia roślinne. Popularnym przykładem takiej walki jest wrzos w sosnowym drzewostanie. Łany bujnie rosnącego wrzosu pokrywają glebę. Na wrzosowisku tem leśnik sadzi sosnę. Walczy ona ciężko o byt, z chwilą jednak, gdy wybije się ponad wrzos, opanowuje go i wrzos stopniowo słabnie, a gdy drzewostan sosnowy ocieni go — zupełnie ginie, nie mogąc żyć bez słońca.

W walce świata roślinnego o byt bierze udział i świat zwierzęcy, i to czasem w sposób bardzo jaskrawy. Wówczas toczy się w lesie zacięta walka na śmierć i życie, której wynikiem bywa zwycięstwo jednego z walczących obozów, a czasem śmierć obydwu.

Niedawno byliśmy świadkami takiej walki. W roku 1921 w zachodniej części Polski, a częściowo i w Polsce środkowej, oraz poza jej granicami — w Niemczech, wystąpił masowo groźny wróg lasów sosnowych, motyl s ó w k a (s t r z y g o n i a) c h o i n ó w k a. Gąsienice tego motyla do r. 1924 objadały corocznie igliwie sosen, a gdy go brakło, rzucały się na inne rośliny: świerki, jałowce, trawy i zioła, nie stanowiące w normalnych warunkach ich pożywienia. Wobec ogromu klęski człowiek był niemal bezradny. Z niepokojem oczekiwano ostatniego roku klęski, zgóry bowiem wiedziano, że jeżeli gąsienice wystąpią masowo, to wyczerpane w poprzednich latach drzewostany nie wytrzymają naporu wroga.

I cóż się stało? Gąsienice wystąpiły w niesłychanych wprost ilościach, w pewnym jednak momencie opanowane zostały przez grzybka pasorzytniczego, który je w ciągu niespełna 2 tygodni zniszczył. Masy opadłych na ziemię martwych gąsienic gnijąc, zatruwały powietrze. Równocześnie zginął i las. Na 228.000 ha lasu, opanowanych przez sówkę, trzeba było wyrąbać 100.000 ha, na pozostałej powierzchni las został silnie przerzedzony i osłabiony. W tym samym okresie czasu opanowanych było przez sówkę w Prusach 490.000 ha, a w obumarłych drzewostanach wyrąbano 12 miljonów m³ drewna!

Obok objawów walki w przyrodzie spotykamy zjawiska niezwykle zgodnego współżycia, i to zarówno w świecie roślin, jak i w stosunkach pomiędzy światem roślinnym i zwierzęcym.

Współżycie to — nazywane też s y m b i o z ą — jest objawem życia zbiorowego, mającym na celu wzajemne ułatwianie sobie egzystencji. Jest ono przeciwstawieniem zjawiska, zwanego p a s o r z y t n i c t w e m, w którem pewien organizm żyje na koszt drugiego, nie przynosząc mu korzyści.

Piękny przykład współżycia roślin spotykamy w lesie. Korzenie roślin wogóle czerpią pożywienie z zi mi w postaci soli mineralnych, rozpuszczonych w wodzie, zapomocą licznych, drobnych i delikatnych rozgałęzień korzeniowych, zwanych w ł o ś n i k a m i. Nie wszystkie jednak rośliny mają tak zbudowany system korzeniowy. Niektóre z naszych drzew leśnych — między innemi sosna — włośników nie wytwarzają. Rolę ich spełniają grzyby, których grzybnia nitkami swemi oplata korzenie, przekazuje im zaczerpnięte z ziemi pożywienie, a za tę przysługę korzenie odwdzięczają się grzybom, żywiąc je swemi sokami. W takim współżyciu grzybów z korzeniami sosny bierze udział — między innemi — znany ogólnie grzyb — b o r o w i k.

Zjawisko współżycia korzeni drzew z grzybami, noszące nazwę o p i l ś n i, stanowi oddawna przedmiot badań naukowych. Dokładne poznanie jej zawdzięczamy szwedzkiemu uczonemu M e l i n o w i.

Istnieje jednak i inny rodzaj współżycia: świata zwierzęcego z roślinnym, i to w postaci doniedawna nieznanej i dotąd mało zbadanej. Przybiera ono czasem formy, „o jakich się filozofom nie śniło".

Dla każdego dostępnem jest badanie wzajemnego stosunku owadów i kwiatów. Korzyści z tego współżycia wynikające są znane: kwiaty dostarczają pożywienia owadom, owady wzamian współdziałają w zapylaniu kwiatów. Jest to jeden z najprostszych przykładów współżycia.

Mniej znane jest współżycie zwierząt wyższych z różnemi bakterjami. Współżycie to spotykamy u ssaków trawożernych (np. koni), a więc pobierających w pożywieniu duże ilości błonnika (celulozy). Zwierzęta te nie byłyby w stanie przerobić na pokarm błonnika, gdyby nie współdziałanie pewnych bakteryj, masowo żyjących w niektórych



a) *Grzybek, hodowany przez drwionka w chodnikach w drewnie;* b) *Takiż grzyb, wydający zarodniki.*




a) *Świeżo złożone jajeczka owada z przyklejonemi grudkami drożdży;* b) *Grudka drożdży w silnem powiększeniu;* c) *Pojedyncze drożdże.*

częściach organów trawiennych zwierzęcia.

Jeden z badaczy niemieckich, prof. Buchner z Wrocławia, poświęcił się badaniu współżycia u owadów, odżywiających się drewnem, względnie żyjących w drewnie. Uwagę prof. Buchnera zwrócił fakt, że drewno stanowi nieszczególne pożywienie, nawet dla owadów. To też postanowił on poddać szczegółowym badaniom zarówno budowę organów trawienia owadów, żywiących się drewnem, jak i same procesy trawienia. Prof. Buchner doszedł do niezwykle ciekawych wyników, które wprawdzie nie mają dotychczas praktycznego znaczenia, niemniej jednak winny zainteresować leśników i miłośników lasu, ponieważ za przedmiot badań obrał prof. Buchner owady, należące przeważnie do niebezpiecznych wrogów lasu. Powszechnie bowiem znane są takie owady, jak drwionek, kołatki, kózki, korniki, ryjkowce, trzpienniki, trociniarki i inne.

W każdym podręczniku owadoznawstwa i ochrony lasu w opisach drwalnika paskowanego *(Trypodendron lineatum)* znajdziemy wzmiankę, że chodniki, wygryzione w drewnie przez larwy tego kornika, mają ścianki czarne wskutek obecności pewnego grzybka.

Badania prof. Buchnera i jego poprzedników wykazały, że nie jest to wypadek odosobniony. Różnym kornikom — zwłaszcza żyjącym w gorących krajach — towarzyszy to samo zjawisko, bynajmniej nie przypadkowe.

Korniki te specjalnie hodują grzybki, które mało pożywne drewno zamieniają na wysokowartościowe, obfitujące w białko pożywienie dla korników. Hodowle te, zakładane w chodnikach, drążonych przez larwy korników, składają się z przeróżnych grzybków, które w tych malutkich chodnikach bujnie się rozwijają, owocują i wytwarzają obficie zarodniki. Zjawisko hodowli grzybków na pokarm należycie wyjaśnia nam kwestję odżywiania się tych owadów, które wygryzają chodniki w drewnie, trocin nie przepuszczają przez swe ciało, lecz w stanie nietkniętym wyrzucają nazewnątrz drzewa.

Przy badaniu tych zjawisk nasunęło się prof. Buchnerowi pytanie, w jaki sposób zaopatrują owady swoje potomstwo w „materjał hodowlany". Badaniom w tym kierunku poddał prof. Buchner owada, należącego do rodziny miękkoskrzydłych, zwanego drwionkiem *(Lymexylon, Hyloecetus dermestoides)*, żyjącego w drewnie świerkowem, bukowem i t. p..

Samica tego owada składa jajeczka w szczelinach kory drzewa; wylęgła z jajeczka larwa w dogodnem dla siebie miejscu wgryza się w drewno. Badania wykazały, że wkrótce po jej wgryzieniu się ściany chodnika pokryte są szczelnie plantacjami grzybków! Tajemnicę udało się prof. Buchnerowi wykryć. Oto samica posiada na końcu odwłoka dwa wydłużone woreczki, a między niemi rynienkę, wypełnione zarodnikami grzybków. Przy składaniu jajeczek każde z nich zostaje oklejone zarodnikami grzybków. Larwa po wykluciu się zjada część skorupki jajeczka wraz z temi zarodnikami, przepuszcza je przez swe ciało w stanie niestrawionym i w ten sposób zakłada w chodniku kolonje grzybów.

Za tem odkryciem poszły inne u różnych owadów. Prof. Buchner stwierdził u nich przeróżne i przedziwne urządzenia i organy,

dotychczas niezauważone lub traktowane, jako niemające szczególnego znaczenia, a w rzeczywistości przeznaczone do celów współżycia owadów z grzybkami lub z przedstawicielami świata zwierzęcego z pośród mikroskopijnych pierwotniaków.

U kołatków *(Anobium)*, znanych powszechnie malutkich chrząszczyków, toczących meble w mieszkaniach i wyrządzających niepowetowane szkody w muzeach, oraz u owadów z rodziny kózek *(Cerambycidae)* wykrył prof. Buchner współżycie z ...drożdżami.

Grzybki te mają za zadanie ułatwiać odżywianie się kołatkom i kózkom, zwłaszcza tym pierwszym, mającym tak niesmaczne pożywienie, jakiem jest suche drewno, czasem z paruwiekowych mebli.

I tu, jak u korników, jajeczka oklejone są zarodnikami drożdży, i tu wylęgające się larwy spożywają część skorupki jajeczka i w ten sposób przenoszą drożdże na obrane przez siebie miejsca.

I znów szczegół charakterystyczny. Dojrzałe owady - kózki nie odżywiają się drewnem, lecz sokami drzewnemi lub odwiedzają kwiaty, nie potrzebują zatem drożdży dla ułatwienia trawienia. To też larwy kózek - samców przed samem przepoczwarzeniem się wyrzucają z siebie cały zapas drożdży, a samice przechowują pewną ilość drożdży w specjalnych organach dla zaopatrzenia w nie swego potomstwa.

Najciekawszą może postać współżycia — i to z bakterjami — odkrył prof. Buchner u ryjkowców (kluka, szeliniaka, smolika), i bogatków, mianowicie wstrzykiwanie bakteryj zapomocą specjalnych organów. Na omówienie tych ciekawych zjawisk nie pozwala brak miejsca.

Zresztą nie było moim zamiarem szczegółowe zapoznawanie Czytelników z badaniami prof. Buchnera i jego uczniów.

Streściłem niektóre z nich w tym tylko celu, aby odsłonić nowe, dotąd tylko „wtajemniczonym" znane szczegóły z życia roślin i zwierząt, będące jednym więcej dowodem celowości w przyrodzie.

*J. Kloska.*

# Aktualne zagadnienie

Wielce ważną i nader aktualną poruszył sprawę ppłk. R. Umiastowski w artykule swym „Zalesienie kraju, a jego obrona".

Słuszną jest teza jego, że zalesiać należy te ziemie, które nie nadają się pod uprawę rolną; a takich gruntów, zwłaszcza na wschodnich rubieżach naszych, jest sporo. Ponadto lasy, rosnące w siedliskach wybitnie leśnych, a znajdujące się na krańcach Państwa, należy uznać za ochronne z punktu strategicznego i zabezpieczyć ich byt i należyty rozwój przez wydanie odnośnych ustaw. Słusznie autor ocenia znaczenie lasów objektu ważnego dla obrony kraju na wypadek wojny. Wiemy już o tem z historji dawnych wojen. Epopeja napoleońska w 1812 roku, wojna polsko-rosyjska w roku 31 (epizod — olszynka grochowska), rok 63. Chociaż współczesne metody walki są inne, jednak w czasie zmagań narodów w wojnie światowej lasy odegrały wielką rolę.

Tereny lesiste bardziej utrudniają manewrowanie wojsk lądowych, mniej szkodzą lotnictwu, które w przyszłej wojnie odegra rolę dominującą.

Z tego jednak nie wynika, że zajdzie konieczność, jak twierdzi autor „wysiedlenia z zagrożonych miast większości mieszkańców na wieś".

System wysiedlania z przyfrontowej bazy, lub z miast, stosowany przez szefa sztabu głównodowodzącego wojskami rosyjskiemi gen. Januszkiewicza był potem przez same dowództwo uznany za chybiony, szkodliwy z wielu przyczyn dla akcji obrony i zaniedbany.

Wszak z Londynu nikogo nie wysiedlano przed napadem Zepelinów, również z Paryża i Petersburga.

Ofenzywa gen. Renenkampfa i rajd kawaleryjski gen. Samsonowa zakończyły się tragicznie dla Rosjan nie tyle wskutek trudności operowania w lasach, ile z przyczyny bagien i moczarów w tych miejscowościach, zwłaszcza w labiryncie jezior Mazurskich. Generał Hindenburg, jeszcze przed wojną, jako egzaminator w akademji wojskowej, nie jednemu oficerowi nie dał przywdziać akselbantów, ścinając właśnie na zadaniach strategicznych w rejonie jezior Mazurskich. Nic więc dziwnego, że i dla dowódców rosyjskich okazało się to zadanie za trudne do rozwiązania. Lecz odbiegliśmy od tematu.

Rzecz oczywista, że lasy niejedną usługę okazać mogą w obronie przed najeźdźcą. To też należy je uznać, zwłaszcza na pograniczu, za ważny objekt w obronie kraju i otoczyć specjalną opieką Państwa.

W jaką więc formę należałoby przyoblec wykonanie tego zagadnienia?

Tereny lasów, ciągnących się wzdłuż naszych granic, o pewnej szerokości wgłąb kraju, winne być uznane przez odnośne komisje wojskowo-leśne za ochronno-strategiczne. Lasy te, rozbite na grupy, grupy na odcinki, pozostają w ewidencji władz wojskowych i odnośnej dyrekcji lasów państwowych. Gospodarstwo leśne jest w nich prowadzone przez właścicieli względnie władze rządowe leśne, według oddzielnie sporządzonego planu, lecz tylko przerębowe. Czystych zrębów czynić nie wolno. Pasanie bydła i grabienie ściółki winno być zakazane, a to w celu stworzenia gęstego podszycia. Kontrolę nad całością tych lasów i prowadzeniem w nich gospodarstwa mają władze wojskowe i miejscowi nadleśniczowie lasów. Uznania lasów za ochronno-strategiczne dokonywa specjalna komisja wojskowo-leśna, w skład której przedewszystkiem wchodzą: sztab-oficer K. O. P. danego odcinka granicznego, jeden nadleśniczy l. p., oraz po jednym przedstawicielu właścicieli lasów ziemiańskich i włościańskich.

Komisje dzielą się na: lokalne i wojewódzkie. Skład tych ostatnich — identyczny. Komisje te miałyby prawa i obowiązki urzędu drugiej instancji. Ścisły regulamin obu komisyj należałoby ująć w specjalnej ustawie.

Za wykroczenia przeciw ustawie o lasach ochronno-strategicznych, komisje lokalne nakładają na winnych kary pieniężne. Tym ostatnim przysługuje prawo odwołania do komisji wojewódzkiej, która jest ostatnią instancją.

Tak w zarysach ogólnych przedstawiam sobie tę sprawę.

Nieskomplikowany ten aparat musi działać sprężyście w czasie pokoju, a na wypadek wojny przyniesie duże usługi armji obronnej.

*B. Zarzycki.*



*Istebniańska „Młoda Góra".* Fot. Inż. L. Kulig.

# NA DOBIE

Gdy przejeżdżam pociągiem po naszym kraju, zazwyczaj nie odrywam oczu od okna wagonu, sięgając wzrokiem hen do widnokręgu, pragnąc, jak za dawnych lat włóczęgi, uchwycić i utrwalić w pamięci przesuwające się jedne po drugich obrazy. Są to chwile wypoczynku dla ciała i ducha, chwile obcowania z przyrodą, wchłaniania jej piękna w przeróżnych objawach, smętku jej duszy, czy słodkiego uśmiechu; słowem, jest to uczucie jakby zupełnego zlania się z naturą, przetworzenia się istoty człowieka w cząstkę tego, co nazywamy: Wszechświat.

Szczególnie jaskrawo wyczuwa się piękno natury wiosną, gdy wzrok spoczywa to na łanach zbóż, mieniących się przeróżnemi odcieniami szmaragdu, to na pasmach zawoalowanych przejrzystym granatem, widniejących w oddali lasów, to na pojedyńczo rozrzuconych śród pól osamotnionych starych sosnach, pamiętających inne, lepsze czasy.

Nagle jakby zgrzyt żelaza przecina nić snutych marzeń, to — nasza polska rzeczywistość, to — nasze piaski lotne, to — nasza zmora. Nagie, żółte, martwe, wiją się wśród pól zielonych, czyhając na ich życie.



Widziałem pustynie piasczyste w Azji, w Afryce, lecz ich widok tam nie budził we mnie uczucia trwogi, było bowiem to takie naturalne, oczekiwane, wiadome. U nas w Polsce jest to zjawisko budzące lęk, bo jest ono nienaturalne, nieoczekiwane i niebezpieczne. Zresztą, tamto — Wschód Bliski, czy Daleki, a to przecież Polska, serce Europy.

Mamy znów wiosnę. Od nas samych zależy, aby jej nie zmarnować. Sadźcie na piaskach lotnych sosnę, brzezinę, co kto ma bliżej. Pamiętajcie, że przyjdzie czas, kiedy sami żałować będziecie, żeście nic nie zrobili, aby piaski powstrzymać.

Niedawno Pan Prezydent Rzeczypospolitej udekorował kilkaset drobnych rolników krzyżami Zasługi za dobre gospodarowanie na swych zagonach. Was także czekają krzyże Zasługi za zalesienia nieużytków, tylko bierzcie się do pracy, bo czas nagli.

*B. Z.*

# Ochrona lasu przed nieracjonalnym wyrębem drzew na choinki

W artykułach p. t. „Choinka świąteczna, a moralność" i „Biedne drzewka", umieszczonych w numerze grudniowym „Ech Leśnych", zwrócona została uwaga na dewastację młodników przez wycinanie na choinki najsilniejszych, najładniejszych świerków.

Pragnąc temat ten poddać szerszej dyskusji, uważam, że przedewszystkiem obok wszechstronnego oświetlenia tej kwestji tak na łamach pism fachowych, jak i prasy codziennej, należy również zastanowić się nad sposobem uchronienia lasów, przed tego rodzaju dewastacją.

Uważam, że rzucona przez p. Wł. Kotkorowskiego myśl, aczkolwiek rzeczowo udawadniająca nam, że użycie zamiast świerka snopa będzie praktyczniejsze i utrzymujące tradycję naszych przodków — nie trafi do przekonania szerszego ogółu, choćby ze względów estetycznych oraz naszego i naszych dzieci przyzwyczajenia.

Artykuł p. L. Pęskiego p. t. „Biedne drzewka" jest poniekąd uzupełnieniem artykułu poprzedniego. Przemawia on do nas bardziej obrazowo i cyfrowo, omawiając handel wewnętrzny, a nawet i eksport tego artykułu, powołując się na odpowiednie źródła.

Lecz tak jeden, jak i drugi artykuł, nie stara się praktycznie rozwiązać tego naprawdę ważnego, przez nas może niedocenianego, a rokrocznie powtarzającego się zjawiska.

Jako najważniejszy, jak również najskuteczniejszy środek przeciw tego rodzaju dewastacji, uważałbym: przeznaczenie w nadleśnictwach podmiejskich pewnej przestrzeni lasu na hodowlę świerka w kolei np. 10 — 15 letniej, gdyż jak wiadomo w tym wieku świerki ze względu na swe ugałęzienie, formę i wysokość są najbardziej poszukiwane na drzewka świąteczne. O wielkości takiego drzewostanu świerkowego decydowałby popyt danego ośrodka. Koszty założenia takiego gospodarstwa byłyby znikome, a rentowność przy wysokich cenach choinek bardzo duża.

Jeżeli chodziłoby o eksport, możnaby go również zaspokajać, urządzając takie gospodarstwa w niskiej kolei i w odleglejszych nadleśnictwach.

Na okres zaś przejściowy, to znaczy do czasu, kiedy zdolni będziemy do produkowania bez szkody dla lasów odpowiednich na choinki świerków, uważałbym:

1) aby władze ochrony lasów zwróciły uwagę właścicieli lasów prywatnych na tego rodzaju niedopuszczalną dewastację, z nadmienieniem, że o ile w danym lesie znajdują się zagajniki świerkowe, z których można uzyskać odpowiedni materjał na choinki, a zarazem wymagające czyszczenia lub trzebieży, to po złożeniu odpowiedniego wniosku i po sprawdzeniu go na gruncie, zezwolenia będą udzielane. (Widziałem w lesie prywatnym zagajnik świerkowy, wymagający rychłego czyszczenia, a materjał z czyszczenia w 50% nadający się doskonale na tego rodzaju użytek).

2) czyszczenia lub trzebieże, z których spodziewamy się uzyskać materjał na choinki, winniśmy wykonywać w okresie przedświątecznym, ogłaszając zawczasu o przypuszczalnym zapasie;

3) handel choinkami poddać kontroli, sprawdzając na rynkach pochodzenie drzewek. Każdy handlujący winien być zaopatrzony w asygnację lub jeżeli chodzi o lasy prywatne, świadectwo pochodzenia. Co zaś do eksportu, każdy transport, nie posiadający świadectwa pochodzenia, winien być zatrzymany.

Oprócz świerka wchodziłaby w rachubę i jodła, mniej co prawda używana na choinki, lecz też często w okolicach, gdzie jodła występuje, na rynkach spotykana.

Urządzenie gospodarstwa dla niej w krótkiej kolei, ze względu na jej wymagania o młodości, a więc utrzymywanie drzewostanu ochronnego, byłoby zbyt uciążliwe, a może nawet i nieopłacalne; wobec czego pozostawałyby tylko czyszczenia w młodnikach jodłowych i pozyskiwanie stąd odpowiedniego materjału.

Zresztą, mając pod dostatkiem świerka, nabywcy specjanie jodłą nie będą się interesować.

Chcąc zadowolnić nasz rynek zbytu, a temsamem osiągnąć pożądany efekt z gospodarstwa, nie możemy iść po linji najmniejszego oporu, narzucając rynkowi często nieodpowiadające jego wymaganiom materjały, lub dając mu namiastki, lecz musimy przystosować naszą produkcję do wymagań rynku zbytu.

Rzucając tych kilka myśli, sądzę, że zainteresuję niemi szerszy ogół, przynajmniej fachowców - leśników, którzy w pierwszym rzędzie będąc obowiązani stać na straży naszych lasów, rozwiną dyskusję, której rezultatem będzie ukrócenie tak niewidocznej, a jednak bardzo dużej i udowodnionej dewastacji w postaci wyrąbywania drzewek z młodników na choinki świąteczne.

*Inż. Feliks Jurkowski.*





*Istebna. Ostatnia okiść.* Fot. Inż. L. Kulig

# O niezwykłych zjawiskach klimatycznych

*(W I-ym kwartale 1929 r. pod względem temperatury).*

Na podstawie swych wrażeń osobistych, każdy z mieszkańców ziemi Radomskiej z zupełną pewnością stwierdza, że zima roku zeszłego dała się we znaki tak, jak za jego pamięci nie dała się żadna inna. Ani mieszkania, ani zwykła zimowa odzież tubylca nie zabezpieczyła mu w tym okresie zwyczajowej normy wymaganego ciepła, nieraz ujawniając swą bezwładność wobec temperatur dla miejscowej szerokości geograficznej całkiem nowych i nieoczekiwanych.

Świat roślinny, gdy przyszła pora jego życia i rozkwitu, podał nam swą opowieść o niezwykłych przeżyciach tego okresu. Była ona wymowna i zrozumiała dla wszystkich, nie wyłączając osób mniej interesujących się klimatologją i mało obserwujących przyrodę. W miejsce zieleniejących i kwitnących drzew, nieraz stawały przed oczami widza ich smutne szkielety bez barw i bez życia, jak by je dotknął samum pustyni, co życie zabija i żywe liście w martwe szmaty zwija.

Obudzone przez to zainteresowanie niezwykłemi zjawiskami minionego okresu może powiększyć ciekawość ogółu względem tych ścisłych meteorologicznych danych, dających cyfrowy wykaz siły i trwałości zjawisk, które czytająca publiczność tak lubi opuszczać lub udzielać im pobieżnej zaledwie uwagi, automatycznie prześlizgując obojętny wzrok po szeregach krwawo zdobytych przez kogoś i rzuconych na szpalty pisma cyfrowych wykazów meteorologicznych. Obecnie cyfry te w oczach zaciekawionej publiczności tracą swój poniekąd abstrakcyjny charakter i stają się wyrazem zjawiska konkretnie i dotykalnie zaobserwowanego.

Już pierwszy miesiąc tego pamiętnego okresu zimowego dał do zrozumienia, że mamy do czynienia z zimą poważną, która w niczem nie ustąpi najcięższym ze znanych nam okresów zimowych. Styczeń bowiem 1929 r. posiadł średnią przeciętną temperaturę miesięczną — 7,1 C, amplitudę zaś wahań pomiędzy najwyższą i najniższą temperaturą 21,9, ponieważ najwyższa temperatura w ciągu miesiąca wykazała 19 stycznia + 0,8 C., najniższa temperatura 31 stycznia wykazała — 21,1 C.

Styczeń roku poprzedniego 1928 wykazał średnią temperaturę miesięczną — 0,5 C., najwyższe maximum temperatury 14-go stycznia + 5 2 C., najniższe minimum 3 stycznia — 13,1 C.

Lata wcześniejsze wykazują dla tego miesiąca następne temperatury.

| | Najwyższe maximum | Najniższe minimum | Średnia mies. temper. |
|---|---|---|---|
| I.1927 r. | + 6,1 C. | 4.I. —10,1 C. | 20.I. —1 8 C. |
| I 1926 r. | + 7,2 C. | 1.I —16 5 C. | 12.I. —2,2 C. |
| I.1925 r. | +13,8 C. | 4 I. —11,6 C. | 22.I. +1,3 C. |
| I.1924 r. | + 3,3 C. | 19 I. —21,6 C. | 7.I —6 9 C. |
| I.1923 r. | + 6,7 C. | 1.I — 8,1 C. | 19i31.I —0,2 C. |

Z powyższego zestawienia widać, że w okresie czasu od 1923 r. do 1929 r. włącznie najniższa przeciętna temperatura w styczniu — 7,1 C. przypada na rok 1929, najmniejsze maximum temperatury w tymże miesiącu + 0,8 C. przypada również na rok 1929, najmniesze zaś minimum temperatury — 21,6 C. przypada na styczeń roku 1924 i — 21,1 C. na styczeń roku 1929. Cyfry te stwierdzają, że styczeń 1929 r. w ciągu całego rozpatrywanego okresu od 1923 — 1929 wł. wykazał najniższą temperaturę średnią i najmniejszy poziom temperatur maksymalnych; względem zaś temperatury minimum, styczeń 1929 r. zajmuje 2-gie z kolei w szeregu lat miejsce, ustępując w tym względzie rekord styczniowi 1924 roku.

Co się zaś tyczy temperatur następnego miesiąca ·t. j. lutego, te niewątpliwie osiągnęły rekord najniższych w ciągu ca-

# Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.





Fot. J. J. Karpiński

*Puszcza Białowieska w pięknej szacie śnieżnej.*

łego szeregu lat prowadzenia miejscowych obserwacyj. Wykażemy jednak, co mówią w tym względzie cyfry.

| | Najwyższe maximum | | Najniższe minimum | | Średnia mies. temper. |
|---|---|---|---|---|---|
| II.1929 r. | — 1,5 | 23.II | — 35,0 | 10.II | — 14,1 |
| II.1928 r. | + 9,1 | 17.II | — 13,2 | 5.II | — 1,4 |
| II.1927 r. | + 9,8 | 28.II | — 18,6 | 20.II | — 2,5 |
| II.1926 r. | + 10,9 | 4.II | — 8,6 | 28.II | + 0,9 |
| II.1925 r. | + 13,9 | 17.II | — 4,5 | 22.II | + 3,7 |
| II.1924 t. | + 2,1 | 5i6 II | — 24,2 | 25.II | — 6,0 |
| II.1923 r. | + 47,8 | 2.II | — 17,0 | 21.II | — 2,8 |

Z powyższej kolumny cyfr widać, że ani tak niskiego maximum ani tak niskiego minimum, jak również tak niskiej średniej temperatury miesiąc luty w żadnym z ubiegłych lat całego rozpatrywanego okresu nie wykazywał, nie wyłączając i pamiętnej zimy 1924 r., która jednak wszystkie możliwe wymiary temperatur w nierównie mniejszej wykazuje skali.

Ponadto należy podkreślić, że prócz najniższego minimum — 35,0 C. luty 1929 roku wykazuje cały szereg innych wyjątkowo niskich temperatur, a mianowicie: — 27,1 C. 1 lut., — 29,5 C. 2 lut., — 30,0 7 lut.,—27,5 C. 9 lut.,—29,1 C. 11 lut.,— 29,2 C. 12 lut. — 30,1 C. 13 lut., czego w lutym 1924 r. nie było i prócz najniższej temperatury 25.II 1924 r. wykazującej — 24,2 C. wyjątkowe mrozy notowało się tylko w dniach 20.II — 24,0 C. i 19.II — 21,0 C.

Prócz tego, wykazana jako najniższe minimum za luty 1929 r. temperatura — 35,0 C. nie jest temperaturą ściśle prawdziwą z tego powodu, że używane przez stację meteorologiczną berlińskie termometry minimum i maximum posiadają skalę z działkami tylko do — 31,5 C., niższe zatem temperatury nie mogąc być wykazane z zupełną ścisłością, faktycznie określały się w bardzo ostrożnem zbliżeniu, w żadnym razie nie powiększającem niezwykłości zjawiska. Prawdopodobnem jednak byłoby przypuszczenie, że faktycznie najniższe minimum za luty 1929 r. niewiele się mogło różnić od — 39,0 C.

Okrucieństwo tych niskich temperatur względem człowieka potęgowało się przez to, że posiadały one niezwykłą trwałość i pod wpływem dziennego światła nieznacznie się tylko podniosły. Tak w dn. 10.II 1929 r. przy wykazanem najniższem minimum — 35,0 C. najwyższe maximum było — 24,7 C. co stanowi niesłychanie niski poziom dla tego wymiaru ciepła, w dn. 11 lutego przy najn. minimum — 29,1 C. najwyższe maximum daje — 21,7 C.

Nadzwyczajne mrozy poprzedniej surowej zimy 1924 r. tej właściwości nie posiadały i dziennik obserwacji z roku 1924 w dniu najniższego minimum 25.II 1924 r. — 24,2 C. wykazuje najwyższe maximum — 8,2 C. a w innym dniu mroźnym 19 lutego obok najniższego minimum — 21,0 C. wykazuje najwyższe maximum — 7,1 C. co stanowi znaczne ocieplenie do stanu zwykłych zimowych temperatur które w ciągu kilku dziennych godzin, dawało już pewną ulgę dla zmuszonego być poza domem źle odzianego człowieka, uczęszczającego do szkoły dziecka, dla ludzi słabych i cierpiących.

Z kolei wykażemy analogiczne zestawienie temperatur, obserwowanych corocznie w marcu w ciągu tegoż szeregu lat.

| | Najniższe minimum | | Najwyższe maximum | | Średnia mies. temper. |
|---|---|---|---|---|---|
| III.1929 | + 11,3 | 23.III | — 26,2 | 2.III | — 1,8 |
| III.1928 | + 18,6 | 27.III | — 19,2 | 10.III | — 0,4 |
| III.1927 | + 15,6 | 29.III | — 1,7 | 16 III | + 6,1 |
| III.1926 | + 17,5 | 30.III | — 7,1 | 1.III | + 1,9 |
| III.1925 | + 16,9 | 28.III | — 18,5 | 18.III | + 0,7 |
| III.1924 | + 15,4 | 27 III | — 14,8 | 14.III | — 0,6 |
| III 1923 | + 18,4 | 25.III | — 3,8 | 7.III | + 3,1 |
| III.1922 | + 13,8 | 7.III | — 4,2 | 23.III | + 3,3 |

Z tej kolumny również widać, że pod względem niskich temperatur wszelkiego wymiaru marzec 1929 r. jest miesiącem rekordowym w stosunku do mies. marca wszystkich lat ubiegłych rozpatrywanego okresu, ponieważ równie niskiej maksymalnej temperatury jak i równie niskiej minimalnej, oraz równie niskiej średniej dla całego miesiąca w żadnym z poprzednich lat tegoż okresu nie obserwowano. Klimatyczne zjawiska, jakie nastąpiły z końcem rozpatrywanego kwartału niewiele wlały otuchy w psychikę oczekującej błogiego ciepła ludności, ponieważ w kwietniu dolegliwości zimy trwały w dalszym ciągu.

(C. d. n.).

*Wojciech Klimaszewski.*





*W zaśnieżonych ostępach Puszczy Białowieskiej żubry snać czują się wyśmienicie, używając nieograniczonej swobody.*



*Grupa organizatorów pracowni wyrobów koszykarskich we wsi Wola Bałucka, pow. Łaskiego, w otoczeniu uczenic i uczniów tej pracowni podczas poświęcenia.*

# Nowa placówka ludowego przemysłu koszykarskiego we wsi Wola Bałucka

W nadleśnictwie państwowem Szadek (powiat Łaski i Sieradzki) od kilku lat prowadzi się uprawa wierzby koszykarskiej. Wyprodukowaną wiklinę w stanie okorowanym i posortowanym Nadleśnictwo sprzedawało corocznie zgłaszającym się koszykarzom. Partję wikliny uzyskanej w 1929 r. nadleśnictwo zdecydowało nie sprzedawać na stronę, albowiem powzięło zamiar stworzenia na miejscu domowego ludowego przemysłu koszykarskiego. W tym celu na jednem z plenarnych posiedzeń Sejmiku Powiatowego pow. Łaskiego był złożony referat przez Nadleśniczego p. Wł. Gierałtowskiego w sprawie stworzenia ludowego przemysłu koszykarskiego we wsiach Borszewice i Wola Bałucka. W referacie położony był szczególny nacisk na to, że we wsiach naszych podczas kilku miesięcy, od późnej jesieni do wczesnej wiosny, młodzież wiejska rozporządza nadmiarem wolnego czasu, który należycie wykorzystany, mógłby przynieść tej młodzieży znaczną materjalną korzyść i przyczynić się tem samem do podniesienia dobrobytu wśród drobnych rolników wsi polskiej.

Inicjatywa stworzenia miejscowego przemysłu koszykarskiego znalazła uznanie i poparcie wśród członków Sejmiku. Na posiedzeniu Komisji Rolnej w dn. 16 września 1929 r. był asygnowany kredyt na zakup wikliny w nadleśnictwie Szadek, na zakup narzędzi niezbędnych do robót koszykarskich, na utrzymanie instruktora robót koszykarskich i na drobne bieżące wydatki.

W dniu 9 lutego b. r. odbyła się uroczystość poświęcenia pracowni wyrobów koszykarskich. Poświęcenia dokonał ks. W. Kwiatkowski, miejscowy proboszcz parafji Borszewice, w obecności przedstawicieli Wydziału powiatowego, Sejmiku powiatowego, n-ctwa Szadek, nauczycielstwa miejscowego i bardzo licznie zebranej publiczności.

Przemawiali: Ks. Kwiatkowski, Nadleśniczy p. W. Gierałtowski, Sekretarz Wydziału powiatowego p. Z. Chudzyński, Prezes Okręgowego T-wa Organizacji i Kółek Rolniczych p. J. Jakubowski. Wypowiedziane były gorące życzenia pomyślnego rozwoju nowopowstającego przemysłu koszykarskiego i zwrócona była uwaga na to, że drobnemu rolnikowi, pracującemu tylko na roli i nieraz z trudem zaspakajającemu swoje najniezbędniejsze potrzeby — dodatkowy zarobek. pochodzący z innego źródła, jest nieodzownie potrzebny.

P. Prezes Jakubowski zaznaczył w swej mowie, że pracownia koszykarstwa w Woli Bałuckiej zorganizowana została i pracuje z iście amerykańskim rozmachem. Instruktor robót koszykarskich p. S. Siciński zobrazował stopniowy rozwój prac w pracowni i wymienił, jacy uczniowie i uczenice szczególnie wyróżniają się swą zdolnością i pilnością w pracy. Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Orkiestra zagrała Hymn Narodowy.

Otrzymane były również pisma od różnych osób i instytucyj — z powodu poświęcenia pracowni wyrobów koszykarskich z wyrażeniem życzeń pomyślnego rozwoju tej placówki koszykarstwa.

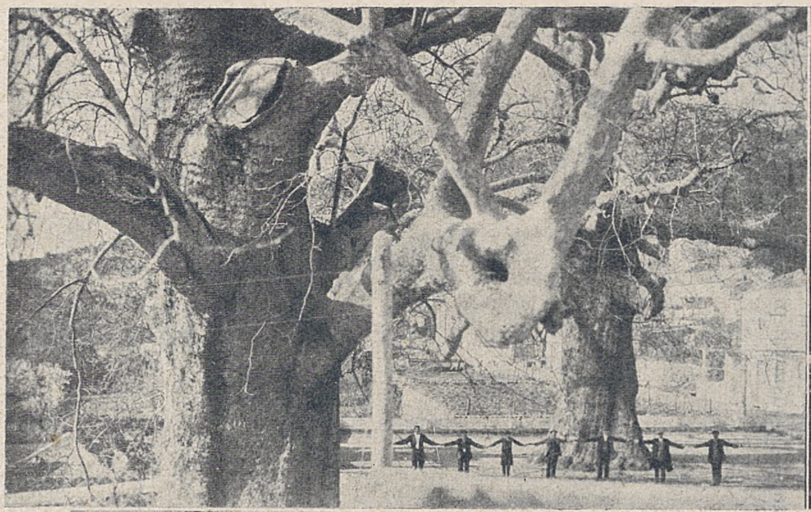
W pracowni zebrana publiczność oglądała wyroby koszykarskie uczniów i uczenic, podziwiając wielką rozmaitość modeli koszyków i mebli wiklinowych, gustowne i staranne wykończenie, co jest zasługą instruktora robót koszykarskich p. S. Sicińskiego.

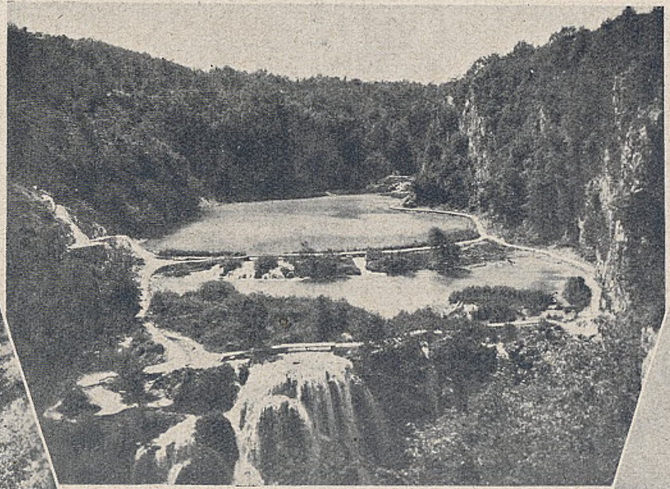
W pracowni pobiera naukę koszykarstwa 24 osoby, — w tej liczbie 18 uczniów (z tej liczby dwóch b. wychowańców szkoły rolniczej w Sędziejewicach) i 6 uuzenic — wszyscy z grona miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Uroczystość poświęcenia pracowni robót koszykarskich i zapoznanie się z pracami uczniów i uczenic — jako pionierów przyszłego przemysłu ludowego koszykarskiego w tej wsi i w sąsiedniej wsi Borszewice — sprawiły na zebranych doniosłe i pouczające wrażenie. Wypada tu podkreślić, że zrealizowanie projektu założenia pracowni wyrobów koszykarskich — jako placówki, będącej podstawą przyszłego ludowego przemysłu koszykarskiego zawdzięczać należy: Staroście powiatu Łaskiego p. J. Wallasowi, Sekretarzowi Wydziału powiat. p. Z. Chudzyńskiemu, Prezesowi Komisji Rolnej p. Fr. Fraszce, członkowi tejże Komisji p. Fr. Sędzikowskiemu, patronowi Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej p. W. Kuleszy, członkom tego Stowarzyszenia z wiceprezesem p. S. Włodarczykiem na czele i kierownikowi kursów im. Ks. St.



*Jednoletnie pędy wikliny koszykarskiej — „Amerykanki" (Salix amygdalina L. purpurea w Nadleśnictwie Szadek. Wiklina posadzona wiosną 1928 r., wycięta zimą 1928/29 r.*




# Z WIDOKÓW BRATNIEJ JUGOSŁAWJI

1. Ogromny platan, z trudem obejmowany przez 7 ludzi w Trsteno koło Dubrownika. 2. Wypalanie węgla drzewnego w lasach jugosłowiańskich. 3. Triglaw od strony północnej. 4. Jezioro Plitwickie. 5. W Plitwicach porą zimową.

Staszica w Woli Bałuckiej p. J. Strobachowi.

Ks. proboszcz B. Kwiatkowski szczególnie zasłużył się tej dobrej sprawie, wyjaśniając parafjanom z ambony i przy każdej sposobności cele i zadania założonej we wsi pracowni wyrobów koszykarskich. Pracownia ta znajduje się pod patronatem Nadleśniczego p. Wł. Gierałtowskiego. Rozwój przemysłu koszykarskiego w rejonie n-ctwa Szadek należy uważać za zapewniony, ponieważ z jednej strony nadleśnictwo zamierza corocznie powiększać plantacje wierzby koszykarskiej, — a zatem przemysł koszykarski miejscowy może być stale zaopatrywany w surowiec, z drugiej zaś — widzimy wielkie zainteresowanie się miejscowej ludności sprawą koszykarstwa we wsi i nakoniec poparcie finansowe ze strony miejscowego Sejmiku powiatowego — tak niezbędne przynajmniej w pierwszych początkach rozwoju tego przemysłu.

Prawda, najważniejszym czynnikiem rozwoju przemysłu wogóle — jest zapewnienie zbytu wyrobów danego przemysłu. Otóż przemysł koszykarski znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że oprócz rynku wewnętrznego ma zgodnie z komunikatami Towarzystw popierania przemysłu ludowego w Krakowie i Warszawie zapewnione rynki zbytu szczególnie w Anglji, Turcji i Egipcie.

Rozwój przemysłu koszykarskiego w kraju uzależniony jest od rozwoju wikliniarstwa. Otóż należy zaznaczyć, że wikliniarstwo w Polsce nie stoi jeszcze na wysokości swego zadania i dla swego rozwoju wymaga jeszcze bardzo wiele pracy. Na terenach o mniejszej lub większej powierzchni, nadających się pod uprawę wikliny winna być ona hodowana jaknajintensywniej; a takich terenów w Polsce mamy w nadmiarze. Sprawą wikliny winny zająć się Towarzystwa Organizacyj i Kółek rolniczych.

Wypadnie tu z przyjemnością skonstatować, że dzięki zarządzeniom Dyrektora dyrekcji lasów państwowych w Warszawie p. A. Loreta w ostatnich latach w całym szeregu nadleśnictw państwowych zaprowadzono plantacje wierzby koszykarskiej. Corocznie badane są nowe tereny dla hodowli wikliny.

W n-ctwie Pomiechówek (pod Modlinem), posiadającem duże tereny, nadające się pod uprawę wikliny (do 200 ha), zastosowana jest mechaniczna uprawa gleby pod plantację wikliny przy pomocy pługa Sacka i czołga syst. Stocka.

Spodziewać się należy, że w najbliższej przyszłości duże tereny państwowe objęte będą uprawą wierzby koszykarskiej. Pożądane jest, aby w tych punktach, gdzie hoduje się wiklina, na większą skalę powstawały pracownie wyrobów koszykarskich, jako placówki dla stworzenia miejscowego przemysłu ludowego koszykarskiego, — subwencjowane przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Związki Komunalne. Rozrzucona w kraju sieć tych placówek drobnego przemysłu koszykarskiego może stworzyć w przyszłości wielki przemysł koszykarski, zapewniający źródło zarobku dla tysięcy rąk pracujących.

Eksport zagraniczny wyrobów koszykarskich jak również wikliny okorowanej i standaryzowanej winien odgrywać dużą rolę w naszym bilansie handlowym.

Nowopowstałemu ludowemu przemysłowi koszykarskiemu w Woli Bałuckiej. — Szczęść Boże!

**Wł. G.**

---

# *Wzwyż i ku słońcu*

Przyroda...

Pojęcie ogromu piękna, cudów, tajemnic. Granica, którą myśl ludzka w radosnym i pełnym uwielbienia napięciu przekracza, pozostawiając poza sobą zgiełk targowiska żywota i beznadziejną szarpaninę dnia codziennego.

Każdy szczegół — do najdrobniejszego ogniwa — w strukturze przyrody tchnie majestatem, sędziwą powagą. Nie kaprys albo ślepa przypadkowość tu rządzi. Twarde prawo — lecz prawo rozumne, konieczne, osnute na wieków tradycji, dostosowane do życia, bo z życia źródeł biorące początek. I tę odrębność praw swoich przechowywa przyroda starannie, troskliwie przekazując z pokolenia w pokolenie, jak klejnot rodowy. A chociaż wszędzie, jak okiem sięgnąć, coraz to inne roztacza zjawiska, w coraz to inne wciela się kształty, w odmiennej występując budowie, w odrębnych zasadach bytowania, to jednak we wszystkiem tkwi stałość praw kardynalnych.

Niekiedy najprostsze zjawiska — właśnie wskutek przedziwnej prostoty — uciekają nam z oczu i zgoła żadnej refleksji nie budzą. Fakt, iż pień drzewny, uwieńczony gałęzi koroną, wzrasta ku górze, a korzeniami sięga w głąb ziemi, przez dłuższy czas był dla umysłu ludzkiego zbyt naturalnym i nie wymagał naukowych ani eksperymentalnych wyjaśnień. Wszak nie troszczył się rolnik, ziarno nasienne w rozoraną ziemię rzucając, jak ono padnie i tam się — w ziemi — ułoży; wiedział bowiem, że jeśli skiełkuje, wszystkie rośliny wyrosną jednoko: źdźbłem wgórę, korzeniem wdół — chociaż nasienie legnie najrozmaiciej. Tę własność niektórych pędów rośliny wzrastania i zwracania się w kierunku przyciągania ziemi lub w stronę djametralnie przeciwną nazywamy geotropizmem. Wyłączne oddziaływanie przyciągania ziemi na kierunek wzrostu części roślinnych ustalił w 1809 r. angielski przyrodnik Knight. Celem wyłączenia ze swych doświadczeń innych wpływów ubocznych, umieścił ten uczony w różnych miejscach na peryferji koła, obracającego się szybko w płaszczyźnie pionowej, nationa i rośliny. Łodygi oraz kiełki, które w normalnych warunkach wyrastają ku górze, skierowały się przy tem doświadczeniu ku osi koła, korzenie zaś w stronę przeciwną; w tym wypadku ruch obrotowy koła, pozostającego pod działaniem siły odśrodkowej, zastępował przyciąganie ziemi i we wzroście części roślin powodował analogiczne objawy.

Zależnie od kierunku, w jakim — pod wpływem działania przyciągania ziemi — rosną poszczególne części roślin, rozróżniamy geotropizm dodatni, jak np. u korzeni, oraz ujemny, mianowicie u łodyg lub pnia drzewnego. Na załączonej ilustracji widzimy sosnę, wzrastającą na stromem zboczu. Niezależnie od pochylenia terenu gładki pień wznosi się prosto, posłuszny wpływom przyciągania ziemi. Jeśli ten zasadniczy kierunek wzrostu — na skutek tych lub innych przyczyn — ulegnie odchyleniu, roślina usiłuje odzyskać pierwotne, właściwe swe położenie, dopóki jeszcze siłę wzrastania posiada. Na ilustracji drugiej widzimy brzozę: dolna jej część zniekształcona — prawie przylega do ziemi. Utajone atoli moce, tkwiące w rozwijającej się tkance rośliny oraz niezłomne prawo przyrody podniosły pień ku górze — ku jasnym połaciom nieba. Dalsze znów ilustracje przedstawiają również brzozę wygiętą; snać, pień wiotki, nawałem śniegu obciążon, oprzeć się naporowi nie zdołał, i wierzchołek brzozy smętnie ku ziemi się schylił. A chociaż się pień drzewny nie złamał, trudno już brzózce odzyskać postać pionową. Lecz oto — pośrodku pnia zjawiają się pędy nowe i zamiast ukośnie w stosunku do strzały — wzrastają tym razem prosto ku górze — w zastępstwie pochylonego wierzchołka, jakgdyby w przeświadczeniu, że pień macierzysty pierwotnej linji pionu już nie osiągnie, a zatem ich udziałem i obowiązkiem jest pochylonemu zastąpić drzewu w niebo wzniesiony wierzchołek.

Innym pokrewnym objawem jest oddziaływanie na rośliny słoneczne-

# ZJAWISKO GEOTROPIZMU W PRZYRODZIE.



*Geotropizm ujemny u sosny, wzrastającej na stromem zboczu i u brzozy (na prawo).*



*Rosnące ku górze pędy u drzew, pochylonych na skutek działania siły mechanicznej.*

Fot. R Kinle

go światła. Klasycznym, ogólnie znanym przykładem, służy nasz pospolity słonecznik, za właściwość zwracania się tarczą ku słońcu tą piękną nazwą trafnie i słusznie ochrzczony. W tym wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem heljotropizmu — i to dodatniego. Heljotropizm ujemny — ucieczka od światła — aczkolwiek w świecie roślinnym istnieje, znacznie rzadziej występuje. Zazwyczaj napotykamy u roślin dążenie do światła, do tego źródła życia, zdrowia, siły i radości — do słońca. Każdy z nas obserwował w hodowli pokojowej widoczne odchylenie łodyg, liści i kwiatów roślin doniczkowych, stojących na oknie. Po pewnym czasie zniekształcenie linji przez zwrot części nadziemnej ku światłu staje się tak jaskrawem, iż zmuszeni jesteśmy odwrócić doniczkę w stronę przeciwną, pewni, że po niejakim czasie odzyskają wzrost swój pionowy, by potem znowu się schylić ku przestrzeni otwartej — ku światłu i słońcu.

Prócz wymienionych istnieją jeszcze inne zjawiska ruchu części roślin, zależne od wpływów zewnętrznych — od ciepła, wilgoci i t. p., również stałe i celowe. Lecz o tych już mówić nie będę. Geo- i heljotropizm bowiem w świecie roślinnym są najpospolitsze. A pozatem zjawiska te — wypływające z praw przyrody — znamionują najlepiej samą przyrodę: nakazując korzeniom iść wgłąb, równocześnie pień drzewny, dumny wierzchołek — mimo przypadkowych odchyleń — wznosi prosto wgórę, ku niebu, kwiatom zaś każe patrzeć w słońce.

Jakaż szkoda, że prawa tego przyroda nie uczyniła powszechnem śród ludzi. *R. Kinle.*

# W leśnym zakątku

Mroźny wiatr tej zimy nie wzbił tumanów kurzu śnieżnego w obłoki, siarczysty mróz nie gnębił mieszkańców lasu i nie pękały z hukiem buki od strasznego mrozu.

Śnieżnym puchem przykryta ziemia i las otulony białym puszystym szalem, a cisza niemal święta, otacza dokoła wszystko.

W uroczym zakątku, na niewielkiej drożynce ubielonej śniegiem z zachwytem spogląda oko ludzkie na rysujące się kształty ułożonego drzewa, przyprószonego miękkim śniegiem.

Igliwie drzew srebrzy się bielą niepokalanej czystości, iskrząc światłem tysiąca promieni, brylantami najcudniejszej barwy, a słońce z wysokiego nieba śle złote swe strzały w zakątki leśne, pogrążone w ciszy i rozmarzeniu.

Sójka przeskakując z gałązki na gałązkę skrzeczy wesoło: Zima! zima!"

Wiewiórka, kręcąc się żwawo wśród gałęzi sosnowych cieniutko „Ćwir, ćwir!... odpowiada „tak, to zima piękna, a słonko przyjemnie grzeje i tak bardzo wesoło".

Lecz ciszę przerywa suchy, szybki tętent pędzącego zajączka, który w zręcznych skokach przesadza drożynę i znika w gąszczu.

Coś go przestraszyło!... I znów cisza... Z gąszczu truchcikiem drobnych kroczków wysuwa się na drożynę lisiura. Obwąchuje ślady przebiegu zająca, nie spieszy, bo wie że go nie dogoni... Złotawo czerwone futro lisie jaskrawo odbija od śnieżnej bieli.

Podniósł lis pyszczek do góry, niespokojnie węszy...

Pada strzał i krwi krople stygną czerwienią na śnieżnym kobiercu.

Cisza przerwana... Huk wstrząsnął borem, poruszył gałązki, śnieg z szumem się zsunął i opadł na ziemię...

Sójka z krzykiem uleciała w dal... wiewiórka ze strachu przylgnęła do drzewa...

Człowiek dumny z dokonanego czynu, podnosi z triumfem zdobycz i brnąc w puszystym śniegu, niebaczny na wprowadzony zamęt w ciszę leśną, powraca spiesznie do domu.

Wiaterek przemknął, zdmuchnął dymy, rozwiał pyłki śnieżne z drzew, kryjąc ślady grzechu puszczy i znów wróciła cisza i spokój leśny, harmonja dobra i piękna tej ziemi.

Dwa smutne cienie migają wśród drzew... Po chwili na drożynkę wybiega sarenka z młodem koźlątkiem, staje, niespokojnie wznosi główkę do góry, nadsłuchuje i węszy...

Słyszała huk strzału, zerwała się z legowiska wśród mchów wygrzebanego, w biegu natknęła się na ślad ją niepokojący, więc węszy i grzebie nóżką niespokojnie.

Cisza jednak niczem niezmącona uspakaja ją, rusza więc naprzód, a koźlątko w radosnych podskokach, ufne w opiekę swej matki, podąża za nią wesoło.

Sójka powraca na swe dawne miejsce, a wiewiórka w szalonym pędzie wycina swe tańce na gałązkach drzew.

Las odetchnął, bo pozostał znów sam, pogrążon w majestacie swego piękna i ciszy, ze swemi mieszkańcami, bez człowieka, kochającego piękno, lubującego się w przyrodzie, lecz wnoszącego brutalną swą siłę, strach, grozę i zamęt. *Leon Pęski.*

# Przeczytajcie tę powieść!

Na ostatniej stronicy „Zabawy Mędrców" [1]) widnieje adnotacja: „pisałem w r. 1902 w Krakowie, ostatecznie wykończyłem w r. 1924 w stolicy niepodległej Polski". Dwadzieścia dwa lata pracy nad tomem książki beletrystycznej, to zaprawdę fakt, któryby nawet Flaubert'a w podziw wprowadził. Gdy się przeczyta powieść Wysockiego, zrozumiałem się staje, dlaczego nad nią spłynęło tyle lat pracy, w imię czego autor powstrzymywał heroicznie naturalną, wrodzoną artystom niecierpliwość postawienia kropki pod ostatniem zdaniem i wypuszczenia dzieła w świat.

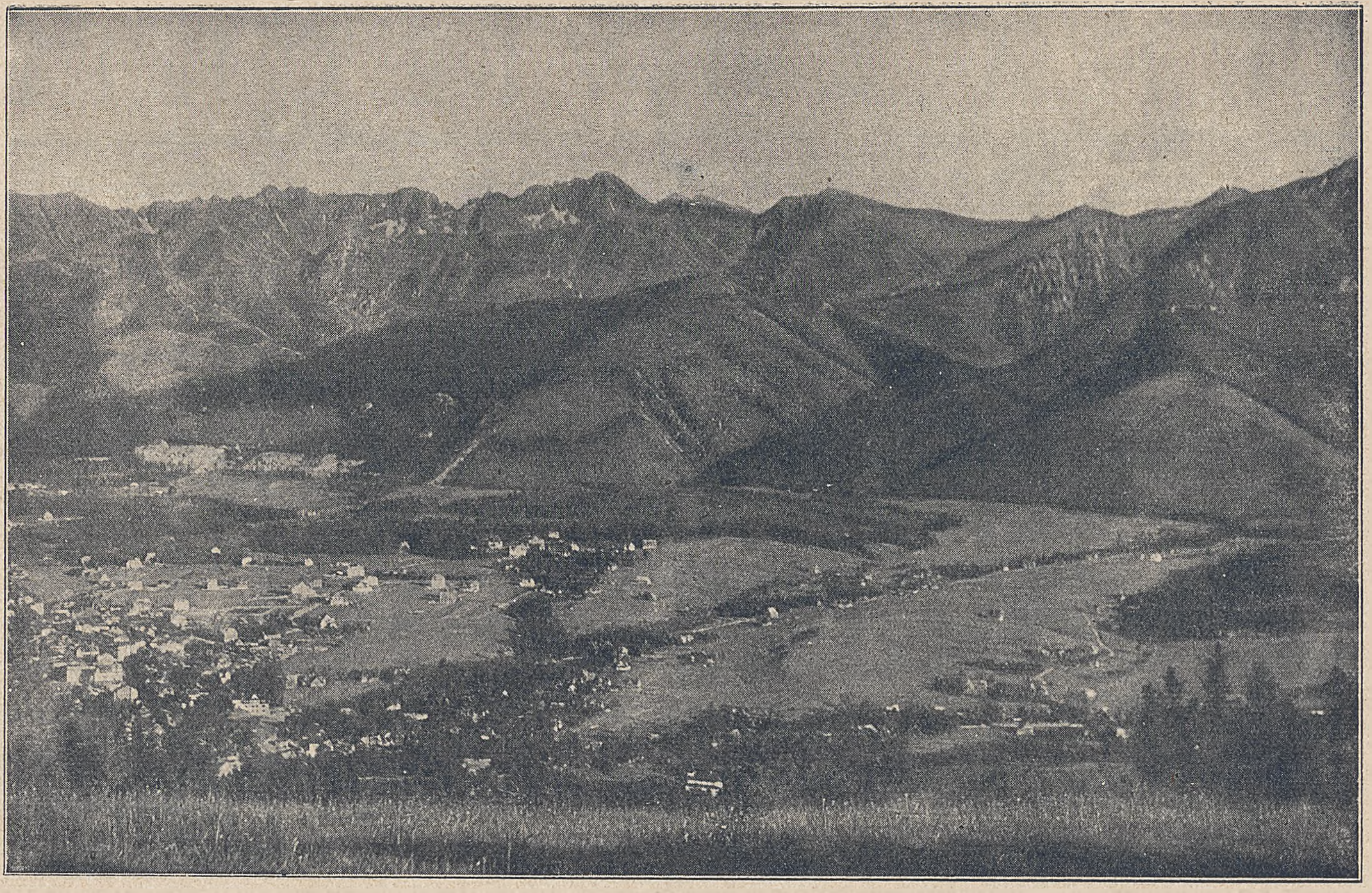
Gdy się przeczyta „Zabawę Mędrców", jasnem się staje, że powieść ta otwiera nowy rodzaj w dotychczasowych kategorjach naszej beletrystyki.

Jest to powieść historyczna, bo o dziejach naszej przeszłości traktuje, ale to, co autor dziejów owych na światło wyprowadza, tak nowe jest, tak dotychczas niedotykane, że czytając „Zabawy Mędrców" ciągle czekamy, kiedy się zacznie „prawdziwa historyczność" — i dopiero po zamknięciu ostatniej karty, nie bez wewnętrznego zawstydzenia łapiemy się na spostrzeżeniu, że ciągle czekaliśmy jeśli nie na szablon tematu, jeśli nie na konwencjonalizm, to na odwieczny „zwyczaj" beletrystyki historycznej, którego w tej cennej książce niema ani śladu.

Bo na czemże polegała historyczność w dotychczasowej polskiej powieści historycznej? Na roztwieraniu przed nami obrazów: 1) wojennych, 2) politycznych, 3) domowo-obyczajowych. Ani jednego z tych trzech malowideł nie znajdziemy w „Zabawach Mędrców". Od pierwszego do ostatniego słowa wszystko tu jest poświęcone jednemu: kulturze polskiej doby renesansu. Akcja powieści nie wychodzi z murów Uniwersytetu Krakowskiego, z sal wykładowych, z cel mieszkalnych, w których żywot wiodą księża-profesorowie, z sali recepcyjnej Rektora. Świat, zamknięty w sobie, do którego niemasz dostępu ani burzom politycznym, ani życiu prywatnemu ówczesnych Polaków.

I oto dlatego, że „Zabawa Mędrców" jest pierwszą powieścią, zagadnieniu oświaty polskiej poświęconą, dlatego autor jej, aż tyle lat strawić musiał na badanie

[1]) Antoni Wysocki: „Zabawy Mędrców" — powieść — Zamość — Zygmunt Pomarański i Sp.



*Ogólny widok na Zakopane.*

materjału. Czasem jedno słówko tej powieści zdradza przed nami, że droga do niego prowadzić musiała przez niezmordowany trud rozczytywania się w tysiącu starych papierów, dokumentów, w inwentarzach, w spisach bibljotecznych, w statutach, w metrykach uczniowskich, nie mówiąc już o dziełach, traktujących o cywilizacji wieku XVI-go, o zakresie wiedzy ówczesnej, o sposobach uczenia się i nauczania, o umiłowanych przedmiotach badań akademickich, o tem, co było dogmatem, a co hipotezą w świecie pojęć humanistycznych. Raczej niedocenię, niż przesadzę trud Wysockiego, gdy powiem, że materjał przygotowawczy do tej powieści musiał dojść do kilkuset tomów dzieł naukowych i do nieprzebranej ilości źródeł niedrukowanych.

Oczywiście, że mógłby był autor poprzestać na znacznie mniejszym zasobie wiedzy, ale wystarczy przeczytać kilkanaście kartek „Zabaw Mędrców", by ich przekonać, jak wysokie ambicje mu przyświecały. Ponieważ powieść jego jest pierwszym utworem beletrystyki historyczno-kulturalnej, przeto zawziął się, by najmniejszy szczegół tła i kolorystyki nie był dzieckiem domysłu i dowolności, by wszystko tu było tak wierne prawdzie, jak bywa w szacownych dziełach naukowych. Fantazją autora jest tu tylko świat wewnętrzny osób działających — a i ten ani na chwilę nie przekracza zakresu pojęć epoki. Cokolwiek tu kto powie, pomyli — to nigdy nie wyjdzie po za obręb umysłowości XVI-go wieku. Gdybym miał dostęp do bruljonów „Zabawy Mędrców", napewnobym napotkał niejedno zdanie, które autor później wykreślił, bo przyszedł do przekonania, że taka myśl, takie powiedzenie jest już pochodnym owocem zdobyczy intelektualnych Newtona, Kartezjusza, czy Leibnitza, podczas gdy świat poznania „Zabaw Mędrców"— autor chce tego: — tkwi conajwyżej w Kallimachu i Grzegorzu z Sanoka.

Dziwna to książka te „Zabawy Mędrców". Niema w niej właściwie żadnej intrygi. Erotyka — tylko we wspomnieniach; zakres akcji skoncentrowany na zagadnieniach raczej naukowych, badawczych — a jednak całość przykuwa uwagę czytelnika, nie daje mu opuszczać żadnego szczegółu i zostaje w pamięci. Piszący te słowa czytał „Zabawy Mędrców" przed rokiem, a dziś jeszcze podejmuje się powtórzyć treść jednego rozdziału za drugim.

Jak w innych powieściach stopniowanie zainteresowania odbywa się drogą coraz większego wikłania intrygi, tak tu stopniowanie to polega na coraz większem pogłębianiu problematu. Co jest problematem „Zabawy Mędrców"? Narodowy ton w wychowywaniu młodzieży.

„Zabawy Mędrców" pokazują nam, jak tragicznie przygniatającym był ciężar łacińskości na oświeceniu publicznem w Polsce. Oświata polska odbywała się w języku łacińskim. Pozornie to niewielkie zło. — Ale co z tego wynikało? Oto profesorowie, myśliciele, uczeni, sami sobie z tego nie zdając sprawy, nie ośmielali się wybiegać myślą poza dziedziny, które się dają wypowiedzieć mową Seneki i Cycerona. — Każdą nową ideę świata, każde nowe skojarzenie teorjo-poznawcze zgóry odrzucali z zakresu swej wiedzy, bo na nie nie znajdowali terminów językowych w łacinie, która stanęła psychicznie na wczesnem średniowieczu.

I oto, gdy za dni ostatniego Jagiellona Polska nabrzmiała już narodową samoistnością w urządzeniach państwowych, w ambicjach politycznych, w poezji, w obyczaju — szkolnictwo pozostawało jakby w żelaznych kleszczach rzymskiego, obcego narodowi rygoryzmu. Dziecko idące do szkół, we krwi miało rozpęd do polskości, a napotykało tu świat, z którym nie łączyło je żadne żywotniejsze zainteresowanie. Szkoła nie budziła w duszach żadnego entuzjazmu. Szkoła więc była fatalna.

Rozmyślając nad dziejami Polski, nieraz myśli się zatrzymuje nad pytaniem: w czem szukać przyczyny, że ojczyzna nasza tak potężna, tak imponująca światu za Zygmunta Augusta i Batorego, już za Zygmunta III może doczekać się Cecory, a za Jana Kazimierza — jeneralnej próby rozbiorów. Po przeczytaniu „Zabawy Mędrców" chwytamy jedną z przyczyn:— rozpaczliwy stan wychowania szkolnego. Za najświetniejszych czasów nie umiano domyślić się, że nijakie szkolnictwo musi dać nijaką przyszłość w duszach obywateli.

I oto:

Jak w zakresie estetycznym, „Zabawa Mędrców" jest wydarzeniem piśmiennictwa, bo przynosi nowy gatunek powieści historycznej, — tak znowu w zakresie myśli narodowej jest ona niepowszednem spojrzeniem na przyszłość polską, a może i ważnym przyczynkiem ostrzegawczym w wysiłkach myślowych naszych nad przyszłością szkolnictwa. Dlatego, że to wszystko w treści i ideach tej powieści się zamyka, nie zawahałem się na czele moich uwag o niej dać tytuł: „Przeczytajcie tę powieść!"

*Adam Grzymała-Siedlecki.*

## MIKITA.

Słońce lutowego poranku już nieźle przygrzewało, gdy w kółeczko zwinięty trzyletni lisek został zbudzony jakimś nieostrożnym zresztą — jak mu się zdawało — szelestem. Więc ani nawet drgnął, tylko ostrożnie zerknął na prawo i lewo, a skonstatowawszy, że mącicielem spokoju był dzięcioł pstry, który znalazłszy gdzieś jeszcze szyszkę, wsadził ją w wykute przez siebie w pniu pobliskiej sosenki zagłębienie i wspierając się sztywnemi lotkami ogona, zamaszyście obrabiał ją mocnym dziobem — postanowił nie przerywać słodkiego snu, którego potrzebę czuł we wszystkich członkach. Lecz raz z pod powiek wypędzony Morfeusz — jak gdyby się obraził za tak krótką gościnę— nie myślał już jakoś o swym powrocie. Dzięcioł też jakby na złość nie okazywał zbyt wiele kurtuazji wobec łaknącego snu Burasa, i bezceremonjalnie załatwiał się z swą szyszką, przyczem, wyjadłszy widocznie nieliczne nasionka, zaczął opukiwać sąsiednie pnie. Gdy wreszcie jakaś szyszka, jakby z procy wyrzucona, upadła zaledwie o kilka centymetrów od naszego Burasa, leżącego w pobliżu całego wzgórka szyszek, nagromadzonych w ten sposób przez dzięcioły, Buras poczuł nieposkromioną złość w swem lisiem sercu. Jakby tu ukarać niewczesnego żartownisia, który jakgdyby dopełniając miary nieprzyzwoitości i uważając, że świat li-tylko do niego należy, zaczął urągać otoczeniu swemi jednosylabowemi wykrzyknikami?

Lecz Buras daleki był od tego, by bezsilnie swą złość wyładowywać. Nauczony tylokrotnemi doświadczeniami, uświadomił sobie, że lada nieprzemyślany gest z jego strony nietylko nie naprawi ale jeszcze pogorszy sytuację. Zawczasu ostrzeżony, dzięcioł nietylko nie uląkłby się garnituru białych zębów, lecz nie odlatując daleko, zapragnąłby zabawić się w ciuciubabkę, chowając się na wyzywająco bliską i niską odległość za chroniące przed skokiem lisim pnie; przekrzywiłby ciekawie swą główkę i nadomiar złego, rozedrgałby po skończonej „zabawie" całe otoczenie kaskadami swego nieprzyjemnego dla lisiego ucha śmiechu, mającego wszem wobec i każdemu zosobna ogłosić swój złośliwy triumf. Nie — trzeba działać inaczej; tylko czekać, aż dufny w swój silny dziób skrzydlaty poskromiciel krnąbrnych owadów zbliży się niebacznie na odległość, umożliwiającą wymierzenie doraźnej kary za zamącenie uroczystej ciszy. Korzystając z silnego zaabsorbowania dzięcioła jakimś smacznym kąskiem, wymacanym pod korą. Buras bezszelestnym ruchem ułożył się w przepisowo psie „down", wyprężył puszysty ogon, odemknął do połowy powieki, utkwił wzrok w swym przeciwniku i czekał skutku swej magnetycznej siły wzrokowej. Napróżno jednakże — dzięcioł jakgdyby istotnie kpił, usiadł na pniu, znajdującym się za Burasem, który w tej arcyniemiłej sytuacji nie mógł się nawet obejrzeć, i po kilku zda się bezowocnych stuknięciach, z głośnym szelestem wyfrunął w przestworza, zataczając łuki, symulujące omijanie powietrznych pagórków. Buras natomiast, zły na cały świat, podniósł się, wyprężył swój gibki grzbiet, postąpił przedniemi nogami pół kroku naprzód nie odrywając od ziemi tylnich, wyciągnął się w ten sposób jak struna, i — poczuwszy, iż zahamowana w swym obiegu krew dotarła do najodleglejszych członków, usiadł ziewając przeciągle. Głodu nie czuł, nasycił się bowiem w ciągu księżycowej nocy harcującemi na powierzchni zmarzniętej ziemi myszami. Wesoło było, gdyż w nietrudnych tych łowach, towarzyszyła mu wesoła Łyska, jego nieślubna żona. Lecz gdzież ona? Toć położyli się razem w bezpośredniem pobliżu, okręciwszy się przedtem niezliczoną ilość razy w kółko na miejscu i wydeptawszy w ten sposób w zaschłej trawie okrąglutkie łoże. A teraz leże puste i nawet już wystygło. Buras już miał zamiar wstać i podążyć tropem, lecz po krótkiem namyśle uznał, iż nie warto. Toć od kilku dni Łyska zmieniła się nie do poznania. Tak niedawne czułości, Buras musiał sobie obecnie prawie wywalczać, na czem ostatecznie wzajemny ich stosunek nie zyskał. Pozostało z ostatniej nocy trochę kokieterji, lecz Buras czuł, że w sercu Łyski rodzi się jakaś nielogiczna, zdaniem jego, oziębłość, która pewnie wkrótce przeobrazi się nawet w czasową nienawiść. Lecz Buras poznał już na tyle niestałość niewieściego rodu, by się nie dziwić. Czuł tylko głęboką niechęć do wszystkich lisek, ba — nawet do całego lisiego społeczeństwa za to, iż przez tyle pokoleń nie potrafiło ono zmienić istniejącego porządku rzeczy. Cóż — człowiek jak był tak i jest i będzie najgroźniejszym wrogiem lisiego rodu, o smaczny kąsek trudno, gdyż wszyscy mieszkańcy Kniei są tacy ostrożni — a w dodatku te kobiety, gotowe zawsze obdarzyć względami silniejszego i przystojniejszego. Zniechęcony postanowił Buras szukać otuchy w zawsze promiennych wspomnieniach najwcześniejszej młodości.

Jakże to było przyjemnie, gdy wraz z sześciorga rodzeństwem rzucaliśmy się na świetną strawę, przynoszoną przez matkę. Często i ojciec znosił smakołyki, przyjmowane przez nas z radością, przez matkę natomiast że chociaż mile, to jednak z pewnem zakłopotaniem, którego nie rozumieliśmy i nad którem wówczas nie zastanawialiśmy się. Później dopiero sprawa się wyjaśniła. Ciocia Kurka bowiem (tak nazwana, gdyż świetnie dobierała się do gospodarskich kurników), gdy dorośliśmy wyjawiła pogniewawszy się z matką, że mama nawet wówczas nie zdawała sobie sprawy, kto był ojcem jej dzieci. Ostatecznie Burasowi sprawa ta wydawała się zupełnie obojętną. Toć i on, gdy żona jego będzie miała dzieci, spełni swój obowiązek i zaniesie im raz po raz jakiś smaczny kąsek, gdy sam będzie syty, a rodowodów nie myśli dociekać.

Najmilsze momenty rozpoczęły się, gdy z początku pod nadzorem matki, a później i w czasie jej nieobecności cała czereda młodych lisiątek harcowała przed norą w promieniach zachodzącego słońca. Ileż to było radości, ileż baraszkowań, przygotowujących młode pokolenie do późniejszego twardego trybu życia i walki o byt! Ale matka, aczkolwiek niesłychanie troskliwa, była nieraz aż nazbyt surowa. Buras doskonale pamięta następujący epizod: pewnego wieczoru bawił się on z rodzeństwem o kilka kroków od nory, gdy nagle dwóch dwunogich — jak wówczas określał człowieka — ukazało się na horyzoncie. Cała czereda w myśl surowych wskazówek rodzicielki ukryła się wówczas w mieszkaniu. Lecz już po krótkiej chwili ciekawość przemogła. Ostrożnie z kurytarza zlustrowaliśmy okolicę i nie zauważywszy nic podejrzanego, kontynuowaliśmy harce. W pewnej chwili zauważyłem jakieś dwa ptaki - olbrzymy, siedzące opodal na drzewie, na jakiejś płaskiej i cienkiej szerokiej gałęzi. Skrzydła miały jakieś nieforemne i cienkie, bez piór, a dzioby małe, mięsiste i czerwone. Dziś przypuszczam, że mogli to być ludzie, dawniej jednakże myślałem, że na drzewach siadają jedynie ptaki. Już zaczynało się ściemniać, gdy nagle usłyszeliśmy ostrzeżenie matki. Rzuciliśmy się do nory wszyscy poza siostrą moją Filutką, która zawsze nadmiernie wesoła, usiłowała często przeciwstawiać się matczynemu autorytetowi. Przyszło mi wówczas na myśl, że może żadne niebezpieczeństwo nie grozi, a matka wystawia nas jedynie na próbę. Zawróciłem zatem i z wylotu kurytarza obserwowałem dyskretnie dalszy rozwój wypadków. Filutka prawdziwie filuternie siedziała i patrzała w stronę, skąd doszedł nas odgłos, który nas wszystkich zelektryzował. Po chwili taki sam odgłos usłyszałem z przeciwnej strony i zanim Filutka się spostrzegła, nadbiegła matka widocznie zagniewana, schwyciła Filutkę za kark i wstrząsnęła nią jak pies zającem. Filutka nie wydała nawet jęku, a matka z podniesioną łapką i przekrzywioną głową obserwowała ją przez chwilę, leżącą bez ruchu na ziemi. Wówczas z żalu po ukochanej Filutce i wściekły na matkę, której gniewu panicznie od tej chwili się obawiałem, skryłem się w najodleglejszy kąt nory. Matka przyszła do nas dopiero gdy było już zupełnie ciemno — a nazajutrz rano naszej Filutki nie było na miejscu. Dopiero w kilka dni później znalazłem ją przypadkowo ukrytą przez matkę pod mchem i trawą, w niewielkim od nory oddaleniu. Nie wiele myśląc zjedliśmy ją z rodzeństwem, nie chcąc by się niepotrzebnie poniewierała.

Innym razem znowu bawiąc się jak zwykle przed norą, usłyszeliśmy jakiś głośny trzask i jeden z moich braci zaczął się rzucać, na co patrzeliśmy z zaciekawieniem. Lecz po chwili uspokoił się, gdyż już nie żył. Chcieliśmy go też zjeść, ale z pobliskiego krzaku wyszedł jakiś człowiek, wobec czego na gwałt schroniliśmy się do nory. Był to wieczór, a gdy po jakimś czasie matka wróciła, w największem zdenerwowaniu kazała nam za sobą pójść i zaprowadziła nas do in-

# POLOWANIE P. PREZYDENTA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.



Fot. Inż. Tarnik

1. Pan Prezydent na stanowisku. 2. P. Prezydent w rozmowie z hr. Zyberk-Platerem. 3. Po polowaniu. 4. B. Minister K. Niezabytowski. 5. Strzelcy Dostojnego Myśliwego. 6. P. Prezydent zdąża na stanowisko. 7. Powrót z polowania. 8. Reprymenda myśliwska, której nie skąpi P. Prezydent strzelcom, gdy na to zasłużą. 9. Strzał P. Prezydenta.



*Polowanie na lisy w lasach Mazury, pow. Wysoko - Mazowieckiego. Odpoczynek przy 240 - letniej sośnie, nierzadkiej w tamtejszych lasach.*

nego mieszkania, położonego na zboczu pagórka w gęstem zagajeniu.

Gdy tak Buras rozmyślał o wychowaniu, którego nabrał i później o własnych czynach heroicznych, nadszedł nagle kuzyn jego Kusy. Ów Kusy nie pałał sympatją do Burasa, kiedyś bowiem gdy wpadł w żelazo, zdradziecko przez człowieka nastawione i pozbył się puszystego ogona, stał się przedmiotem ogólnych kpin. Buras uderzając w ogólny ton zapytał go kiedyś: „powiedz mi Kusy, co zrobisz, gdy pchła ugryzie cię w ogon, a ty nie będziesz się mógł podrapać, boć przecież ogona nie masz?" Na to się Kusy ogromnie oburzył, kłapnął zębami i odwrócił się z pogardą. — Tym razem jednakże nie było czasu na temu podobne żarty, Kusy był bowiem taki podniecony, że Buras nie pytając o nic podążył niezwłocznie za nim. Dopiero w norze zapytał go o przyczynę tak nagłej ucieczki. Okazało się, że Kusy miał nielada przygody. W nocy bezowocnie polował, tak że rano, głodny jak mysz kościelna, wszedł przez otwartą bramę na podwórze gospodarskie, zaszczycone tylokrotnemi odwiedzinami cioci Kurki. Już zamierzał schwytać tłustego koguta, gdy wrota zatrzaśnięto i gospodarz, który jakby wyrósł z pod ziemi spostrzegłszy go, pędem pobiegł do psiej budy, by tego nędznego niewolnika spuścić z łańcucha. Nie było rady, gdy i z domu wyprysł jakiś kundel; Kusy niewiele się namyślając wdrapał się na bramę, przeskoczył ją i szukał z duszą na ramieniu ratunku w szybkości nóg. Jednakże już po chwili otworzono bramę z głośnemi przekleństwami i kundle rzuciły się w pogoń. Cóż to jednak za sztuka dla starego lisa ujść pogoni głupich psów podwórzowych, które nie mają porządnego nosa i pierwszy lepszy manewr oszukańczy ze strony lisa biorą za dobrą monetę. To też już po krótkiej pogoni wróciły kundle do domu. Ale najgorzej, gdy w grę wchodzi podstęp. I z tego rodzaju grą Kusy zetknął się dzisiejszego rana.

Oddalając się możliwie szybko od niegościnnych zabudowań gospodarskich, posłyszał nagle kwiczenie zająca. Zapomniał zatem o niedawnych emocjach, a kiszki tem siarczystszego zagrały marsza. Nie wytrzymał i poszedł. Zając snać dogorywał, bo odezwał się jeszcze raz trochę ciszej. Kusy był już u brzegu zagajenia i miał wielką ochotę dotrzeć do krzaków, z których dochodziły go dopiero co usłyszane odgłosy. Lecz uderzyło go, iż nie słyszy wcale szelestów, towarzyszących stale duszeniu rzucającego się szaraka. Postanowił zatem zaczekać. I o zgrozo — zamiast domniemanego dusiciela zająca, ukazał się w krzakach po chwili autentyczny człowiek, który coprawda wiernie naśladował tony zająca, lecz nie zdołał oszukać mądrego lisa.

Tak to w bezpiecznej norze gwarzyły lisiska, jak to kiedyś podobno wcale na nic nie zwracano uwagi, gdyż nawet najbiedniejsza służąca nie byłaby się ubrała w lisi kołnierz; jak potem coraz więcej pożądane stawały się lekkie i ciepłe lisiury, jak to niedawno okrzyczano lisy, że każdy z nich zjada rocznie 100 zajęcy i tyleż bażantów, podczas gdy one przedewszystkiem pomagały człowiekowi w walce z myszami i polowały przedewszystkiem na chore zające. Buras opowiadał, jak tylokrotnie zręcznie wymykał się niespostrzeżony z miotu zawsze tam, gdzie myśliwi się go nie spodziewali, a Kusy śmiał się, że nawet pozbycie się ogona przydało mu się i oszczędziło cierpień, kiedyś bowiem, oszukawszy myśliwego, wymykał się z pędzenia, gdy nagle inny myśliwy do niego strzelił i niechybnie byłby trafił w ogon, gdyby go Kusy posiadał. Oba lisiska, zbliżone do siebie wspólnym losem, a mianowicie obojętnością żon, gwarzyły tak z sobą zgodnie i doszły w konkluzji do wniosku, że jednakże w Polsce im się najlepiej dzieje. Myśliwi doszli bowiem do przekonania, że bez lisa nie byłoby zajęcy, które rozmnażałyby się w nieskończoność i uległyby degeneracji i epidemjom, — a pozatem wyczytały w pismach, pozostawionych w lesie przez myśliwego na zasiadce, iż coraz mniej u nas takich myśliwych - łajdaków, którzy nie umiejąc lisa upolować, wykładają zdradziecką truciznę.

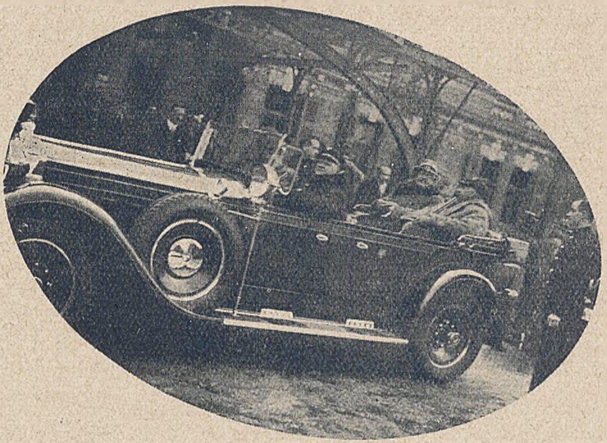
Najwięcej jednakże Buras się cieszył, gdy mu Kusy oświadczył, że w Kalendarzu Myśliwskim, w ustawie wyczytał, że w myśl przepisów mądrych ustawodawców nie wolno już zastawiać sideł, żelaz i samotrzasków, skazujących Bogu ducha winne lisy nieraz na długotrwałe, srogie męczarnie. Buras i Kusy stwierdzili zgodnie, że z samą strzelbą myśliwego dadzą sobie jako tako radę za pomocą swych wysubtelnionych zmysłów i daleko posuniętej, wrodzonej im ostrożności, a i na jamnika w norze jest czasem rada. Wykopywania młodych z nory natomiast niebardzo należy się obawiać wobec wysokich cen na zimowe lisiury, oraz wobec tego, że myśliwi racjonalni radzi są, gdy pewna ilość lisów urozmaica im zimowe polowania. *Inż. Wiesław Szczerbiński.*



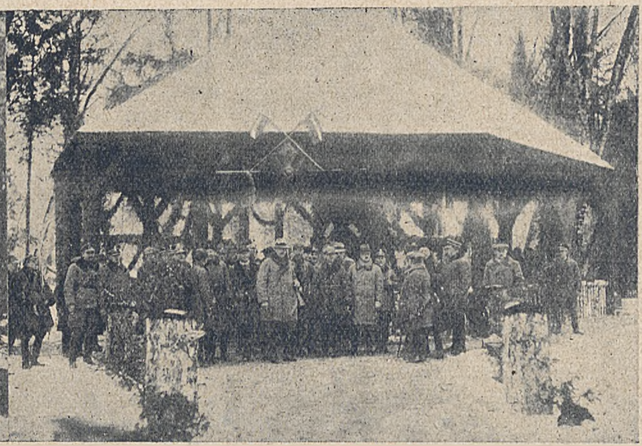
*Niedzielny myśliwy: — „Czy już strzelać?"*

## KILKA FRAGMENTÓW Z POLOWANIA P. PREZYDENTA RZPLITEJ W BIAŁOWIEŻY.









*1. P. Prezydent w towarzystwie gen. Sosnkowskiego na tle pałacu w Białowieży. 2. Wyjazd na polowanie. 3. P. Prezydent na tle pięknego boru sosnowego. 4. Głowa państwa w otoczeniu myśliwych przed pawilonem myśliwskim.*

### W KWIETNIU

Wolno polować na: kozły (od 20.IV, z wyj. Woj. Pozn. i Pomorskiego), głuszce koguty, cietrzewie koguty, słonki, dzikie kaczory, dzikie gęsi i łabędzie, bataljony.

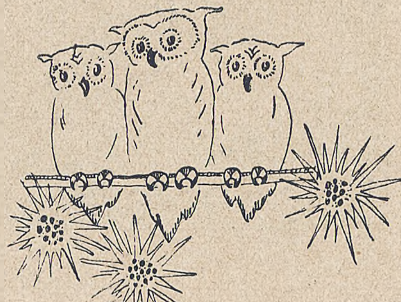
Pozatem przez cały rok wolno polować na: wilki, dziki, wydry, kuny, domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

### POLOWANIE REPREZENTACYJNE W PAŃSTWOWYM ZARZĄDZIE LASÓW I DÓBR B. KOMORY CIESZYŃSKIEJ.

W dniach 8 i 9 u. m. odbyło się polowanie reprezentacyjne na terenie lasów państwowych, które zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej z gronem zaproszonych przez siebie gości - myśliwych. Pogoda w obydwu dniach polowania dopisała znakomicie. Polowanie w dniu pierwszym odbyło się na terenie Nadleśnictwa Hażlach w kniei Makowina i Knaj, miotów XII., w drugim dniu na terenie Nadleśnictwa Ustroń w kniei Strzelbin i Bielowiec, miotów X. Łącznie w obydwu dniach ubito 183 bażantów, 120 zajęcy i 12 królików.

W dniu 9 u. m. wieczorem Pan Prezydent żegnany gorąco przez przedstawicieli Władz i licznie zebraną publiczność opuścił Ziemię Cieszyńską.

*Oddział „Śląski".*
Związku Zawodowego Leśników
Rzeczypospolitej Polskiej
w Cieszynie.



### JELENIE NAPADŁY NA DZIECKO.

W okolicach Kłajpedy ukazały się bardzo rzadkie w tym kraju jelenie. Są one w tak wielkiej ilości i tak zuchwałe, że podchodzą do osiedli, a nawet napadają na ludzi. W pobliżu wsi Kukurajcie napadły na powracające ze szkoły dziecko, któreby zginęło, gdyby nie pomoc przechodzących w tym samym czasie wieśniaków.

### NIEZWYKLE ZUCHWAŁY NAPAD WILKA.

Wpobliżu wsi Zdzieniszki gminy szydłowskiej, miał miejsce niezwykły wypadek. Na przechodzącego 12-letniego Kazimierza Downara napadł wilk.

Na krzyk napadniętego nadbiegło kilku przechodniów przyczem jeden z nich celnym strzałem zabił czworonożnego napastnika.

Dzięki szybkiej i skutecznej pomocy Downar został uwolniony od niechybnej śmierci. Stan jego jest jednak, wskutek odniesionych ran bardzo poważny.

# POLOWANIE NA LAMPARTA W ABISYNJI.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy wracając z polowania do naszego obozu, zauważyłem na ścieżkach, przecinających naszą drogę w różnych kierunkach, dużo śladów lamparcich — częstokroć zupełnie świeżych. Postanowiłem popróbować pójść w nocy na zasadzkę i podzieliłem się tą myślą z moimi „Sagari" — strzelcami somalijczykami — Alim i Musu oraz miejscowym myśliwym z sąsiedniej wioski murzyńskiej, który w dniu dzisiejszym towarzyszył nam na polowaniu i okazał znajomość puszczy i terenów myśliwskich. O ile moim strzelcom projekt ten widocznie nie bardzo się podobał, o tyle murzyn gorąco go zaaprobował, dowodząc, że tu wszędzie jest moc lampartów, które przez całą noc krążą po puszczy w poszukiwaniu zdobyczy, a nad ranem wracają do legowisk, znajdujących się zwykle śród gęstych zarośli lub skalnych rozpadlin. W takich warunkach polowanie polega na tem, że myśliwy w nocy zasiada około ścieżki, na której widoczne są świeże ślady lampartów i czeka na powracającego przed świtem z nocnej włóczęgi rabusia.

Zaczęliśmy więc wspólnie studjować ślady co świeższe i wkońcu zdecydowałem się na pewną ścieżkę, na której widoczne były częste i zupełnie świeże ślady dużego lamparta, a które, według zapewnienia wspomnianego murzyna, musiały napewno należeć do tego samego strasznego lamparta, który od kilku miesięcy jest postrachem całej wsi, porywając coraz częściej biednym mieszkańcom kozy i cielęta, przeskakując wysokie ogrodzenia i nic sobie nie robiąc z palących się ognisk i krzyków przestraszonych murzynów. Ścieżka ta prowadziła z jednej strony w kierunku wody i wioski, z drugiej — do gęstych zarośli puszczy. Obrane miejsce leżało o jakie dwa kilometry od wioski i mniej więcej o kilometr od naszego obozu, który dnia poprzedniego rozbiliśmy w tej miejscowości.

Wybrałem nieduży niski krzak, rosnący o 20 — 30 kroków od owej ścieżki, a przytem wokoło nie było większych krzaków, sam więc byłem zabezpieczony od nagłego napadu w nocy lwa, lub lamparta. Krzak ów został naznaczony wyciętą tyczką, przyczem kazałem moim strzelcom dobrze zanotować, drogę i miejsce, żeby mogli w nocy mnie tu doprowadzić.

W obozie zastałem już p. D. Zabił oryksa i szakala, który mu się nawinął po drodze. Po kolacji przygotowuję broń na jutrzejszą zasadzkę, a że spać nam się nie chciało, a przytem było jeszcze dość wcześnie, więc nawpół rozebrani gwarzyliśmy z panem D. o przebytych wrażeniach dnia tego, siedząc przed namiotem i popijając herbatę przy blasku świec i ogni otaczających obóz. Ludzie nasi — somalisi — niektórzy już się pokładli, inni przygotowywali się do snu, abissyńczycy zaś, pełniący jak zawsze nocną wartę, siedzieli około ogni, nucąc swe pieśni, czasem dzikie, czasem pełne jakiejś tęsknoty. W środku obozu leżały wielbłądy, przeżuwając pokarm wieczorny, muły zaś, uwiązane za przednie nogi do sznura, przeciągniętego między dwoma palami mocno wbitymi w ziemię, zajadały z niezmierną rozkoszą zebraną dla nich przed wieczorem trawę. Pozatem naokoło otaczały nas nieprzeniknione ciemności tajemniczej puszczy, skąd od czasu do czasu dolatywały głosy szakali, hjeny lub jakiegoś nocnego ptaka.

Wtem, gdzieś wprawo od nas z ciemności, zupełnie blisko, odezwał się potężny ryk lwa. Jestem! Jakby chciał oznajmić o sobie ten król puszczy. W jednej chwili skoczyliśmy z panem D. po broń, zawsze nabitą, i wyskoczyliśmy z namiotu. Tu zaś podniósł się rejwach nie do opisania: somalisi w panicznym strachu zaczęli podrzucać przygotowane paliwo do ogni, przerażone muły rwały się na uwięziach, wielbłądy, wyciągnąwszy swe długie szyje przywarły do ziemi i drżały na całem ciele, abisyńczycy chwycili swe karabiny (dawniejsze rosyjskie berdanki) i słychać był suchy trzask zamków, a lew tymczasem obszedł do połowy obóz i znów podwójnym rykiem — wprost przed naszym namiotem, dał znać o sobie. Tym razem ryk ten był przewspaniały. Czuć było, że ten pan puszczy jest poirytowany, że obóz jest zewsząd strzeżony, a nie tak znów głodny widocznie, żeby miał zaryzykować na zaatakowanie obozu. Więc zaryczał raz jeszcze idąc dalej wokoło. Ryk taki, który rozchodzi się daleko po puszczy, ma rzeczywiście coś w sobie potężnego i majestatycznego, coś z oddalonego grzmotu, który ścielę się najpierw po ziemi, a potem uderza w niebiosa, który trzeba usłyszeć tam w puszczy wśród ciszy nocnej i widzieć to nadzwyczajne wrażenie, jakie wywiera ten ryk na wszystko żyjące. Dosłownie milczy wtedy cała puszcza: nie odezwie się ani szakal, ani hjena, milkną nawet ptaki nocne, drży ze strachu biedny murzyn czy arab, nie będąc pewny nigdzie swego życia... wszyscy są jakby zahypnotyzowani i czujący swą niemoc wobec tego władcy pustyń i puszcz całej Afryki. Co do mnie, to zapomniałem zupełnie o niebezpieczeństwie i stałem jak oczarowany z jedynym życzeniem ujrzenia za wszelką cenę tego króla zwierząt, zmierzenia się z tym groźnym przeciwnikiem.

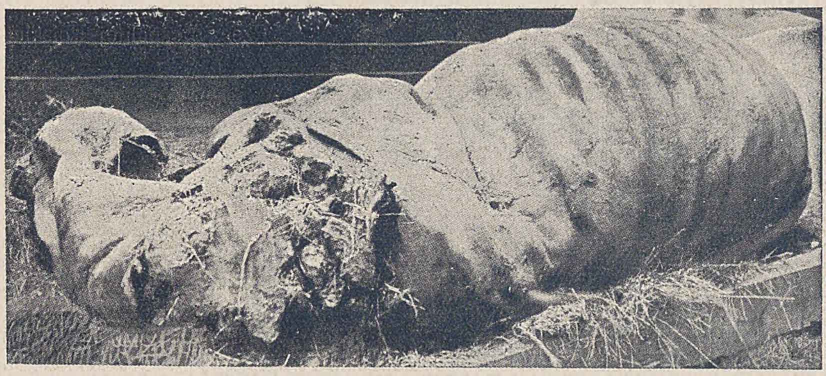
Tymczasem rozległ się jeszcze jeden ryk, poczem drugi i trzeci, ale coraz słabsze i lew okrążywszy parokrotnie obóz, widocznie się oddalił. Długo potem w nocy nie mogłem zasnąć, tak byłem pod wrażeniem tej chwili, której w życiu nigdy nie zapomnę. Obudziłem się przed czwartą, poczem zaraz zacząłem się ubierać i przygotowywać do wyprawy. Wziąłem ze sobą moją dubeltówkę, sztucer i nagan typu oficerskiego, który bił nadzwyczaj celnie i silnie. Musiałem być dobrze uzbrojony i przygotowany na wszystko, bo zdecydowałem się pozostać na zasadzce sam jeden, ponieważ w razie niebezpieczeństwa moi czarni strzelcy przy swoim tchórzostwie niewieleby mi pomogli, a silny zapach ich ciał mógłby tylko spłoszyć czujnego lamparta. Zresztą otrzymali rozporządzenie, żeby po powrocie do obozu czuwali już do rana, a zaraz po strzałach, o ile takowe będą, natychmiast pośpieszyli do mnie, żeby, albozabrać zabitego zwierza, albo pomódz w tropieniu go, o ile ranny zaszyłby się w krzakach, a w każdym razie mieli przybyć do mnie jak tylko się rozwidni.

O wpół do piątej wyruszyliśmy z obozu; ciemności ogarnęły nas nieprzeniknione i tylko dzięki moim sagari posuwaliśmy się stosunkowo dość szybko. Ich zdolności orjentowania się w takich ciemnościach i na terenie, który raz tylko przeszli, była zdumiewająca; nie zbłądziliśmy prawie wcale i wkrótce doprowadzili mnie do krzaku, przy którym stała owa wbita w ziemię tyczka. Wziętą ze sobą derkę rozesłałem za krzakiem, położyłem na niej gotowy do strzału sztucer, rewolwer i zapasowe naboje, żeby mieć wszystko pod ręką, a sam z moją dwunastką, nabitą hartowanemi angielskiemi loftkami (lewa lufa) i kulą dżakana, ukląkłem przy krzaku, poczem dałem znak ręką i w jednej chwili, Ali i Musu zniknęli w ciemnościach nocy.

(D. c. n.).

*B. Gordziałkowski.*





*Nosorożec z przed 30 tysięcy lat znaleziony w kopalni wosku ziemnego w Staruni.*

## Z MINIONEGO KARNAWAŁU.



*Grupa z dorocznego balu leśników, urządzonego staraniem Koła Leśników S. G. G. W. w dniu 28 lutego r. b.*

# OBCHÓD 10-LECIA KOŁA LEŚNIKÓW S. G. G. W.

Na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego istnieją trzy Koła naukowe. Jedno z nich — Koło Leśników obchodziło jubileusz 10-lecia istnienia swej organizacji.

Obchód 10-lecia połączony był ze Zjazdem b. Wychowanków S. G. G. W., którzy nadal utrzymują żywą łączność ze swą Alma Mater.

Na program uroczystości złożyły się: obrady Zjazdu, następnego dnia o g. 10. uroczyste nabożeństwo w kościele Akademickim odprawione w obecności Senatu, uczelni i licznych rzesz byłych i obecnych członków Koła, oraz o godz. 17 uroczysta Akademja w nowym gmachu szkoły przy ul. Rakowieckiej.

Zagaił Akademję opiekun Koła — prof. Szwarz, podnosząc znaczenie Kół naukowych na terenach uczelni oraz uwypuklając duży dorobek, jaki w ciągu 10 lat Koło Leśników zdołało osiągnąć. W zakończeniu zagajenia poprosił prof. Szwarz do Prezydjum pp.: rektora S. G. G. prof. Biedrzyckiego, dziekana wydz. leśn. prof. Dominika, dyrektora departamentu leśnego p. Miklaszewskiego, prof. Uniw. Pozn. Biehlera, oraz inż. Hausbrandta — prezesa Związku b. Wychowańców S. G. G. W.

Kolejno zabierali głos: p. rektor Biedrzycki, p. dziekan Dominik, oraz prof. Biehler. Przemówienia te świadczyły o nadzwyczaj serdecznym stosunku do młodzieży. Życzenia ich w stosunku do Koła Leśników nacechowane były głęboką troską o przyszłość tego pokolenia, które ma odegrać wielką rolę w dziele odbudowy Państwa Polskiego. Wybitnym tego wyrazem był list p. prof. Jedlińskiego, nadesłany z racji niemożności osobistego przybycia.

Historję i działalność Koła na terenie uczelni skreślił w swem przemówieniu prezes Koła Leśników p. Rzepecki. Koło założone w końcu 1919 roku postawiło sobie za cel: organizację i reprezentację studentów leśnictwa, działalność dokształcającą, samopomoc w zakresie naukowym i zawodowym, oraz rozwój życia towarzyskiego. W ciągu tego niezbyt długiego czasu — 10-letniej egzystencji, Koło zdołało wcielić w życie swoje zamierzenia, dzięki dobrej woli i chęci pracy tych studentów, którzy chcieli i naprawdę poświęcili swój czas i swoje wysiłki dla dopięcia celu, dzięki Senatowi Akademickiemu, oraz dzięki subsydjum Ministerstwa Rolnictwo i M. W. R. i O. P. Obecnie Koło Leśników przynosi studentom leśnikom w zakresie pomocy naukowej b. wydatne korzyści, posiadając własną bibljotekę naukową, zbiory z dziedziny entomologji, botaniki, fitopatologji i t. d., doskonale prosperującą Komisję Wydawniczą, której wydawnictwa rozchodzą się też szeroko poza mury uczelni, oraz referaty: wycieczkowy, odczytowy i referat praktyk, które w b. dużej mierze przyczyniają się do ułatwienia studjów. Oceniając zasługi położone dla ogółu studentów-leśników Koło nadało godność członków honorowych pp. prow.: A. Szwarzowi i W. Jedlińskiemu.

Przemówienie swe zakończył p. Rzepecki zapewnieniem, że dalsze prace i zamierzenia będą nadal koordynowane z Senatem Akademickim, oraz że w pracy ożywiać będzie kierowników Koła myśl, że pracują dla wielkości i rozwoju Państwa Polskiego i dobra tego wielkiego warsztatu pracy, jakiem jest u nas polskie leśnictwo.

Na zakończenie przedstawiciel Związku p. inż. Barański wygłosił referat p. t. „Rola Wychowańców S. G. G. W. w leśnictwie polskiem", charakteryzujący jak w przeciągu tak krótkiego czasu wychowańcy naszej szkoły inżynierowie-leśnicy zdołali się dać poznać ogółowi leśników, zajmując cały szereg naczelnych stanowisk.

Dopełnieniem Obchodu 10-lecia Koła Leśników był reprezentacyjny bal, który odbył się w salach Kasyna Oficerskiego.

# LAUREACI NAGRODY FIRMY „ROBERT ZIEGLER" W WARSZAWIE, PRZYZNANEJ W WYNIKU KONKURSU „ECH LEŚNYCH"



*Gajowy Andrzej Stolarczuk.*

## ZASŁUŻENI GAJOWI W SŁUŻBIE PRYWATNEJ.

Są nimi dwaj bracia stryjeczni, którzy razem wspólnie wykonują tak trudny i żmudny swój zawód leśny przez lat 47. **Czterdzieści siedem lat** łatwo powiedzieć, ale przetrwać je na jednem miejscu?

Cyprjan Stolarczuk urodził się w roku 1859 w Poboczu, gdzie ojciec jego Piotr Stolarczuk zajmował miejsce gajowego w dobrach p. Bolesława Komarnickiego właściciela dóbr Pobocza.

W roku 1882 po odbytej służbie wojskowej i kampanji wojennej w Bośni, wróciwszy do domu został przez p. B. Komarnickiego przyjęty na miejsce ojca w charakterze gajowego i na tem miejscu do dziś dnia wykonuje swój poruczony obowiązek nienagannie.

Będąc miłośnikiem lasu i przyrody wypielęgnował pod swojem okiem wiele drzew i jest świadkiem poraz wtóry nowo powstającego lasu.

Kiedy w r .1886 zmarł były właściciel p. Komarnicki, dobra Pobocz przeszły w drodze licytacji na własność p. Leona Nega a dziś pp. Józefa Golda i spadkobiercy.

Gdy w czerwcu 1914 r. nawała rosyjska wkroczyła do dzisiejszej Małopolski, nie ustępował ani na chwilę z powierzonego mu nadzoru i zawsze stawał w obronie lasu, o czem dziś jeszcze świadczy sam drzewostan, którego nie dał zniszczyć tak okupantom jak i późniejszym przechodzącym formacjom wojsk niemieckich austryjackich i węgierskich, które z powodu bliskości frontu, żadnego lasu nie szczędziły.

Andrzej Stolarczuk urodził się 1861 r. w Poboczu syn Aleksandra, gajowego w dobrach p. Bolesława Komarnickiego w Poboczu.



*Gajowy Michał Jacak.*

Po odbytej 3-letniej powinności wojskowej w wojsku austryjackiem, powróciwszy, został w roku 1882 przyjęty na gajowego w miejsce swego ojca w tych samych leśnych dobrach i tak samo jak brat jego stryjeczny przetrwał koleje zmian właścicieli Pobocza, aż do p. Józefa Golda i spadkobiercy, gdzie też obecnie pracuje. Przeszedł również inwazję rosyjsko-ukraińską i bolszewicką, tak samo jak brat jego.

Po inwazji bolszewickiej, kiedy bandy rozpasanej ludności miejscowej zaczęły rabować okolicę, bronił wytrwale powierzonego mu lasu, narażając kilkakrotnie swe zdrowie i życie dla dobra państwowego.

Jako dobry dozorca, miłośnik lasu i hodowca zwierzostanu oraz bardzo dobry myśliwy nie ustępuje w niczem swemu koledze - bratu.

Sędziwym i zasłużonym tym pracownikom leśnym, którzy przez 28 lat wraz z podpisanym wykonywali i wykonują nadal wiernie trudne obowiązki, składam na łamach „Ech Leśnych" szczere uznanie za Ich gorliwą, czterdziestokilkuletnią pracę wśród tak niezmiernie trudnych warunków.

*Józef Lanterbach,*
leśniczy w Poboczu.



*Gajowy Cyprjan Stolarczuk.*

## GAJOWY MICHAŁ JACAK.

Gajowy Michał Jacak, członek Zarządu Łódzkiego Z. Z. L. ma za sobą b. poważne zasługi dla leśnictwa w szczególności zaś dla łowiectwa. A więc w okresie przejmowania lasów od okupantów broni dobra tych lasów przed zachłannością okolicznej ludności, czyni to z narażeniem swego życia jednocześnie ze skutkiem dodatnim, gdyż pewna siebie i odważna postawa gajowego decyduje o przewadze. Zamiłowany leśnik, z niezwykłą gorliwością prowadzi kultury leśne, widząc w tem ratunek zdewastowanych lasów.

Skutecznie przez cały czas walczy z kłusownikami i wnykarzami, narażając się niejednokrotnie przy chwytaniu ich na niebezpieczeństwo zdrowia. Nie ogranicza się jednak do samego prześladowania kłusowników na terenie lasu, ale bacznie obserwuje okolicę i donosi o wszystkiem swej władzy, wskutek czego niejednokrotnie ułatwia policji ujęcie kilku kłusowników i wnykarzy. Skutek tej pełnej poświęcenia i odwagi działalności taki, że kłusownictwo i wnykarstwo w tej okolicy zostało zlikwidowane prawie całkowicie.

## GAJOWY FRANCISZEK GODLEWSKI.

Gajowy Franciszek Godlewski urodził się w roku 1880 we wsi Branien gminy Starożreby w powiecie Płockim. W roku 1901 został pobrany do wojska rosyjskiego. Służył w Petersburgu przy arylerji w charakterze celowniczego. W latach 1904/5 brał czynny udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. W walkach pod Mukdenem granat japoński urwał mu prawą rękę. Jako inwalida wojenny wrócił do domu. Żywiąc ogromne zamiłowanie do hodowli zwierzyny i ochrony, poczynił starania o przyjęcie go na strzelca do Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Płocku — gdzie został przyjęty

i przez 12 lat pełnił obowiązki strzelca na terenach łowieckich, mając do pomocy trzech strażników łowieckich. Nauczył się strzelać z lewej ręki i potrafił uporać się z licznymi kłusownikami, szczerze dbając o wzmożenie się zwierzostanu na powierzonych mu terenach. W czasie służby w T-wie własnoręcznie odebrał kłusownikom 7 fuzyj. W roku 1919, po wyjściu okupantów, w miesiącu lutym przyjęty został na służbę państwową w charakterze gajowego do N-ctwa Skępe, L-ctwa Brwilno (obecnie N-ctwo Góry). Będąc 4 lata w L-ctwie Brwilno, z zamiłowaniem poświęcał każdą wolną chwilę opiece nad zwierzyną. W roku 1920 w czasie inwazji bolszewickiej, gdy władze leśne zmuszone były opuścić swoje stanowiska, zgodził się dobrowolnie pozostać na stanowisku, broniąc dobra państwowego przed zniszczeniem przez ludność miejscową, dozorując całe leśnictwo.

W roku 1922 został przeniesiony do L-ctwa Jastugbek na obchód Krzywy Borek, położony pod miastem Płockiem. Uciążliwa służba ochronna, ciągłe walki i utarczki z defraudantami, niejednokrotnie narażały na szwank jego zdrowie i życie. Pełniąc obowiązki gajowego — jednocześnie ochronił zwierzostany nie tylko w swoim obchodzie, lecz i na okolicznych polach, dzierżawionych przez P. T. R. P. w Płocku. W czasie służby na Krzywym Borku, do chwili obecnej odebrał osobiście 4 fuzje kłusownikom.

## Z NADLEŚNICTWA DĄBROWA.

W dniu 6 lutego b. r. opuszczał Nadleśnictwo Dąbrowa nadleśniczy p. Remigjusz Ejchler, który został przesłany na stanowisko inspektora do D. L. P. w Białowieży. Współpracownicy żegnali p. Ejchlera z dumą w sercu i życzeniami owocnej pracy na nowej niwie a równocześnie z żalem, iż tracą wybitnego kierownika i dobrego opiekuna o niepospolitych zaletach wiedzy i serca.

Choć krótki, bo zaledwie niespełna trzechletni, był pobyt p. Ejchlera na opuszczonem obecnie stanowisku, jednak jego troska o poprawę stanu lasów Zagłębia stała się już widoczną i na długo, bo zawsze pozostaną pamiątki jego tkliwej dla tych lasów pieczołowitości. Lasom Zagłębia przez przeniesienie p. Ejchlera stała się krzywda. Ale nie tylko dla lasu lecz i dla społeczeństwa miejscowego dotkliwą jest strata p. Ejchlera, poświęcając bowiem wolne chwile pracy społecznej, był on duchowym przewodnikiem dla szerokich mas społeczeństwa. Śmiałą inicjatywą i dobrym przykładem krzewił ideę spółdzielczości i oświaty wśród szerokich mas rolników i górników całego powiatu Będzińskiego. Jemu zawdzięczają swe powstanie takie placówki, jak: Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa w Będzinie, Spółdzielnia Mleczarska, Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa, Straż Pożarna w Gołonogu oraz wiele innych placówek na terenie powiatu.

Nie podobna nie wspomnieć także o zasługach, jakie położyła dla miejscowego społeczeństwa pani H. Ejchlerowa. Organizując koła młodzieży, zabawy ludowe, które cieszyły się uznaniem całego Zagłębia, przyczyniła się w wielkim stopniu do podniesienia poziomu kultury wśród szerokich mas. Pogodą ducha



*Grupa uczestników pożegnania nadleśniczego p. R. Ejchlera w nadleśnictwie Dąbrowa.*

i tkliwem dla niedoli ludzkiej sercem zjednała sobie uznanie i najgłębszy szacunek i życzliwość całego otoczenia.

Pożegnanie pp. Ejchlerów przez personel N-ctwa jak również przez miejscowe społeczeństwo nosiło charakter wysoce podniosły.

Miejscowe organizacje wręczyły p.p. Ejchlerom artystyczne album pamiątkowe Zagłębia.

Wyjeżdżali pp. Ejchlerowie żegnani przez leśników i górników słowami „Daż Bór, Szczęść Boże!"

S. G.

## *KOSODRZEWINA.*

*Ostatnio ukazał się nowy zbiorek poezyj R. Kołonieckiego p. t. „Kosodrzewina", z którego podajemy dwa utwory.*

*Wilgotne, szorstkie pióra kosmatej zieleni*
*moją ścieżkę samotną twardym grodzą wałem.*
*Szczyt, jak piorun czerwony z dnia czerwonych źrenic,*
*piersią z kosodrzewiny drapieżnej wyrwałem.*

*Idź tędy, prosta drogo, po napiętej linie,*
*choć ziemia się tu chwieje o niebo oparta.*
*Cmentarz czarnych szkieletów śpi w czarnej szczelinie:*
*każdy krok wart jest śmierci, a śmierć męstwa warta.*

*Wiatr potrząsa klingami szmaragdowych noży*
*w przepaści... — Teraz ręce*
*z ostrzem spleść, zakrwawić —*
*a potem na dno lecieć, nawznak się położyć,*
*ciało przykryć gałęźmi — i tak już zostawić.*

## *STROFY O POCAŁUNKU BRZOZOWYM.*

*Las był jak tajemnica, wieczór był jak ścieżka,*
*a niebo jak tęsknota, w której nikt nie mieszka.*
*Idziesz lasem po cichej samoswojej drodze,*
*żeby zamiast mnie spotkać w samotności brzozę.*

*Staw, co gwiazdy kołysze, prosił, żeby spocząć;*
*noc grzebieniem księżyca czesze jak warkocze*
*obłoki białopióre. Staw, obrosły rdestem,*
*szeptał pewnie zielenią, że daleko jestem.*

*Brzoza czułe ma serce — gdy ją wiatr owionął,*
*złożyła na twem czole gałązkę zroszoną,*
*jak święty pocałunek, droższy ci nad wszystko:*
*mój, wiatru i księżyca, i brzozowych listków.*

## Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

W dniu 8 lutego r. b. odbyła się w salach Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży „Zabawa Karnawałowa” urządzona przez jej wychowanków, zrzeszonych w stowarzyszenie „Brać Puszczańska”, pod protektoratem grona nauczycielskiego. Zabawa zgromadziła około 160 osób z pośród gości zaproszonych z Białowieży i okolic. „Brać Puszczańska” chlubnie wywiązała się z wziętego na siebie obowiązku gospodarza, gdyż zaimponowała miejscowemu społeczeństwu jak organizacją Zabawy, tak pomysłowemi dekoracjami oraz umiejętnością wytworzenia i utrzymania miłego nastroju wśród gości, którzy bawili się ochoczo, opuszczając z żalem gościnne progi Szkoły dopiero nazajutrz w godzinach późno-porannych. Czysty zysk z Zabawy w pokaźnej sumie 927 zł. przeznaczony został na cel samopomocy „Braci Puszczańskiej”. Cześć miłym gospodarzom i organizatorom Zabawy, którzy już w pierwszym roku istnienia Szkoły wnoszą tyle życia i sympatycznej atmosfery w szare bytowanie białowieskiego społeczeństwa, chlubnie prezentując nazewnątrz samą Szkołę i zniewalając wszystkich darzyć ją jaknajszczerszą sympatją.

W dniach 9, 10 i 11 marca r. b. zwiedzała Puszczę oraz zakłady przemysłowe w Hajnówce grupa 25 osób dyplomowanych oficerów Wyższej Szkoły Wojennej. W pierwszym dniu pobytu goście zwiedzili Muzeum Przyrodnicze przy Nadleśnictwie Rezerwat i wysłuchali referatu pana starosty Bielskiego o stosunkach w powiecie oraz drugiego referatu nadleśniczego Nadleśnictwa Rezerwat o Puszczy i Parku Narodowym. Referaty były wygłoszone w lokalu Państwowej Szkoły dla Leśniczych. W drugim dniu pobytu goście zwiedzali Park Narodowy oraz rezerwat żubrzy. Trzeci dzień był poświęcony obejrzeniu zakładów przemysłowych w w Hajnówce. W fabryce chemicznej przeróbki drewna goście wysłuchali referatu dyrektora tej fabryki na temat przystosowania się do celów wojennych.

W dniu 15 marca o g. 15 m. 15 przed pałacem w Białowieży odbyła się uroczystość wręczenia przez Dyrektora D. L. P. w Białowieży p. inż. A. Syma adresu hołdowniczego ludności Polesia i Podlasia oraz Instytucyj i Organizacyj państwowych, samorządowych i społecznych tych ziem do Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, z racji nadchodzącego dnia Jego Imienin, drużynie przysposobienia wojskowego uczniów Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży, która brała czynny udział, jako drużyna czołowa w marszu kadrówki Białowieża — Warszawa. Licznie zgromadzeni przedstawiciele Władz i Organizacyj oraz ludność żegnała drużynę, odmaszerowującą w stronę Hajnówki przy dźwiękach „Pierwszej Brygady”.

*J. J. K.*

## ZAWODY NARCIARSKIE W WIŚLE.

Podobnie jak roku zeszłego z inicjatywy Koła Miejscowego Wisła, Oddział Śląski Zw. Zaw. Leśn., urządził zawody narciarskie dla swych członków w dniu 23.II. b. r. Zawody odbyły się na terenie lasów Państwowych N-ctwa Wisła.

Start i meta znajdowały się w oddz. 82, a długość trasy wynosiła 12 km. Pierwszych 5 km. — to bieg płaski o łagodnem wzniesieniu, następne 3 km o bardzo stromem podejściu i wreszcie ostatnie 4 km. — zjazd w dwu miejscach bardzo ostry, który zamiast odpoczynku powoduje zmęczenie nóg.

Do zawodów stawało 18 uczestników w tem 2 uczniów Państw. Szkoły dla leśniczych w Cieszynie. W wyniku zawodów pierwsze nagrody otrzymali: leśniczy Antoni Handl z Nadl. Wisła lat 63 i gajowy Jan Greń, którym w udziale przypadły również nagrody wędrowne. Dalsze nagrody zdobyli prakt. N-ctwa Wisła Wilhelm Schubert oraz drobne upominki otrzymali Handl Henryk i Handl Fryderyk.

Trasa, chociaż krótka, była ciężka i męcząca. Warunki śnieżne złe. Śnieg zleżały i twardy.

Zawody miały wykazać sprawność w pełnieniu służby ochronnej zimą w lasach górskich, które w tej porze są dostępne jedynie przy użyciu nart.

W zrozumieniu powyższego, D. L. P. w Warszawie ufundowała 3 nagrody oraz 2 nagrody były ofiarowane przez Oddział Śląski Zw. Zaw. Leśników.

Rozdanie nagród uskutecznił miejscowy Nadleśniczy lasów państwowych Inż. Buchta przy udziale sędziów.

Zawody zaszczycił swą obecnością Inspektor Lasów państw. inż. Konrad Szubert, zaś z ramiona Oddziału obecny był prezes Związku inż. St. Staszkiewicz.

Organizacja zawodów dobra. Po zawodach odbyła się zabawa towarzyska w Wiśle.

*J. O.*

## PASIEKA W LESIE.

Tegoroczna zima, prawie bezśnieżna, o temperaturze powietrza, zazwyczaj, o ile chodzi w dzień, powyżej zera, nie bardzo korzystnie wpływa na zimowlę pszczół na toczku. W dobrym stebniku znachodzą pszczoły lepsze warunki zazimowania. W miejscowościach wystawionych na silne działanie słońca pszczoły już się przeważnie obleciały i zczyściły. Pogoda wysoka temperatura dnia powodują rozluźnienie kłęba pszczół, wskutek czego matki zaczną coraz intensywniej czerwić i w ulach wyczerpią się zapasy miodu. Aby tego uniknąć, należy ule trzymać chłodno, przy zniżce zaś temperatury ciepło. Aby słońce nie wywabiało pszczół z uli, trzeba przed oczkami poustawiać deseczki, lub też w inny sposób zabezpieczyć je przed promieniami słonecznemi.

W lesie o tym czasie eksploatacja w pełni. Każdy zamiłowany pszczelarz-leśnik powinien dołożyć wszelkich starań, aby stare, dziupławe drzewa, nadające się na schroniska dla wędrownych rojów, uchronić od wyrębu. Bardzo wiele barci pod wpływem szablonowej rąbki drzew ginie, a wraz z niemi i setki rojów pszczelich. Barcie te bywają przez robotników rozbijane dla niewielkiej ilości miodu, którego pszczoły, z powodu zbyt niskiej temperatury, nie mogą bronić. W ten sposób pszczelnictwo leśne ponosi niepowetowane straty.

Przed oblotem pszczół, lub wyniesieniem ich ze stebnika należałoby pomyśleć o przygotowaniu miejsca pod pasieką, gdyż później pszczoły będą wracać na dawne stanowiska uli.

Miejsce pod pasieką, zwane toczkiem, należy wybrać w pobliżu większego skupienia roślin miododajnych, a więc drzew (lipy, jawory, klony, akacje, drzewa owocowe) krzewów (leszczyna, kruszyna, malina, pożeczka, wrzos) oraz ziół (chwasty zrębowe, czernica, borówka, poziomka i t. p.). Dobrze jest, o ile w pobliżu znachodzą się pola uprawne, zasiane esparcetą, koniczyną białą, saradelą, gryką, rzepakiem i t. p. roślinami gospodarskiemi miododajnemi. Tereny, na których rosną rośliny miododajne w większych ilościach, powinny być osłonięte od strony wiatrów, wysuszających nektar w kwiatach. Za osłony mogą służyć wysokie drzewostany, pagórki lub zabudowania.

Rośliny miododajne wydają wiele nektaru wówczas, gdy rosną na odpowiednio świeżej, wilgotnej i żyznej glebie. Pasieka w takiej miejscowości zawsze da wielkie korzyści i każde leśnictwo czy nadleśnictwo powinno uroczyska leśne, nadające się do hodowli pszczół, zbadać, oraz odpowiednio w książkach gospodarczych leśnych, opisać.

Pasieczysko, czyli toczek, należy zabezpieczyć ogrodzeniem przed niepożądanemi odwiedzinami bydła lub dzikich zwierząt. Cała pasieka powinna być umieszczona w miejscu zacisznem, a poszczególne ule ocienione miernie przez niskie drzewa. Wysokie drzewa w pasiece są niepożądane, gdyż zdejmowanie z nich rojów jest bardzo trudne.

Ważną jest również rzeczą obecność w pobliżu pasieki roślin pyłkodajnych, jak leszczyna, iwa, olcha, topola i t. p. Wczesną wiosną pszczoły nie posiadają zapasów pyłku kwiatowego (perhy), dlatego zmuszone są odwiedzać w wielkich ilościach rośliny pyłkodajne. Lęgnący się czerw zużywa ogromne ilości perhy, a brak jej może spowodować wstrzymanie rozwoju rodziny pszczelej. Z dobrym skutkiem można zastąpić pyłek kwiatowy mąką żytnią, którą należy poddawać pszczołom w próżnych ulach, lub podkarmiaczkach na wolnem powietrzu. Z chwilą zakwitnięcia roślin pyłkodajnych pszczoły przestają brać mąkę.

W tartakach, przy obrzynaniu i sortowaniu desek, można, z wielką korzyścią dla pszczelnictwa zużytkować wszelkie braki i odpady. Przy dzisiejszej drożyźnie desek, leśnicy są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą mieć, po stosunkowo umiarkowanej cenie, dobry i tani materjał do wyróbki uli, ramek, oraz innych narzędzi pszczelarskich.

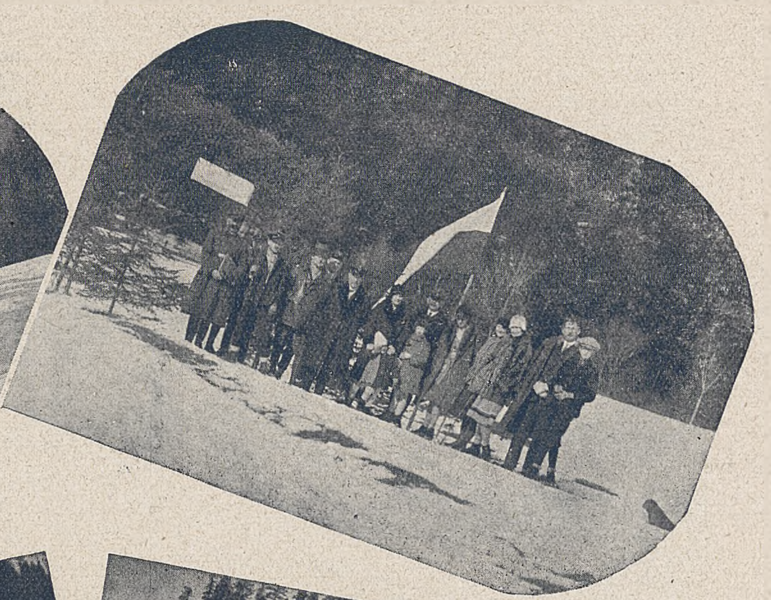
*W. Wiązecki.*

# ROZWÓJ SPORTU NARCIARSKIEGO WŚRÓD LEŚNIKÓW

## ZAWODY NARCIARSKIE W WIŚLE.

## ZASTOSOWANIE NART PRZY INSPEKCJI LASÓW W SIEDLCACH.













*1. Start. 2. Wyczekiwanie na zawodników. 3. Po starcie. 4. Meta. 5. Grupa zawodników: Nr. 6 leśn. Handl Antoni, Nr. 8 gaj. Greń Jan — zwycięzcy. 6. Inspektor D. L. P. w Siedlcach p. Jan Horodecki lustruje las na nartach.*



7.III odbyła się w Warszawie uroczysta akademja na cześć Prezydenta Rep. Czechosłowackiej Tomasza Masaryka w dniu jego 80-tej rocznicy urodzin. Akademję zaszczycił swą obecnością p. Prezydent Mościcki.

# Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU. Dwuletnia walka ciał ustawodawczych z rządem o dekret prasowy zakończyła się zwycięstwem Sejmu. Mianowicie wskutek zmiany dekretu o wydawaniu dziennika ustaw, w tym kierunku, że ogłaszane w nim być mają również uchwały sejmowe, ogłoszona została uchwała sejmowa o uchyleniu dekretu prasowego.

Po pozornej ciszy, która była zdaje się ciszą przed burzą, rozpoczęła się w Sejmie serja scysyj między blokiem bezpartyjnym a resztą stronnictw sejmowych. Doszło nawet do gorszących scen i czynnego znieważania się posłów.

Sąd najwyższy, rozpatrywał skargi przeciwko wyborom i po przeprowadzeniu spraw orzekł o unieważnieniu wyborów w okręgu Lidzkim i w okręgu 57 (Łuck - Równe - Kostopol). Odnośnie do okręgu Lidzkiego Sąd Najwyższy przyszedł do przekonania, że niezgodnie z ustawą unieważniono listy wyborcze Stronnictwa Chłopskiego i Wyzwolenia i unieważnił wybory. Utracili z tego powodu mandaty czterej posłowie z B. B. jeden z Chrześcijańskiej Demokracji, jeden bezpartyjny i jeden z białoruskiego klubu chłopskiego. W okręgu 57-ym, również zaszedł wypadek nielegalnego unieważnienia list, wobec czego i w tym okręgu zostały wybory unieważnione. W okręgach, w których wybory unieważniono, będą przeprowadzone nowe wybory.

Senat wniósł interpelację do premjera prof. Bartla w sprawie prześladowań religijnych w Sowietach. Interpelację podpisały wszystkie bez wyjątku stronnictwa. W ten sposób i polski Senat przyłączył się do ogólnego chóru protestów przeciw bestjalskim prześladowaniom religji w czerwonem carstwie krwi i zbrodni. Protest ten oczywiście nie podobał się kremlińskim dyktatorom i wywołał w prasie sowieckiej (rządowej innej bowiem tam niema) szereg insynuacyj o rzekomych wojowniczych zakusach „polskich imperjalistów".

W Gdyni odbyła się uroczysta ogólno - polska manifestacja z powodu dziesięciolecia odzyskania Bałtyku. W uroczystościach wzięli udział p. minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski, jako reprezentant P. Prezydenta Rzeczypospolitej, szef kierownictwa marynarki wojennej w ministerstwie spraw wojskowych komandor Świrski — jako przedstawiciel p. marszałka Piłsudskiego, p. marszałek Senatu Szymański i wiele innych osobistości. Po nabożeństwie i defiladzie zebrani udali się nad brzeg morza, na uroczystą akademję. W czasie trwania akademji, specjalna delegacja złożyła wieniec na grobie ś. p. Antoniego Abrahama, delegata ludności kaszubskiej podczas konferencji pokojowej w Wersalu.

Bawiła w Warszawie delegacja gdańska z prezydentem senatu gdańskiego dr. Sahmem na czele.

Wicemarszałek Sejmu poseł Woźnicki złożył z powodu choroby urząd wicemarszałka.

W stolicy obradował dwudniowy zjazd delegatów wszystkich organizacyj drzewnych w Polsce. Zjazd złożył p. premjerowi Bartlowi memorjał o położeniu tej gałęzi gospodarstwa krajowego, i powziął rezolucje, dotyczące polityki gospodarczej w lasach państwowych.

W powiecie kowelskim został zamordowany gajowy lasów państwowych Stanisław Łasowicz. Złoczyńcy wrzucili zwłoki zamordowanego do bagna.

LITWA. Organ chrześcijańskiej demokracji „Ritas" uderzył na alarm. Niepokoi go odosobnienie Litwy na terenie międzynarodowym, a w szczególności zdarzenia takie, jak polsko - niemiecka umowa likwidacyjna, polsko-estońskie zbliżenie i sytuacja w Rosji. Dziennik zaznacza, że w takiej sytuacji trudno spodziewać się jakichkolwiek zmian na korzyść Litwy. Opozycja antyrządowa wzrasta. Na ostatnim zjeździe chrześcijańskiej federacji robotniczej ton opozycji był do tego stopnia ostry, że partja rozwiązała zjazd.

Z powodu wizyty prezydenta Estonji p. Strandmanna w Polsce szaulisi litewscy zorganizowali w Kownie demonstrację, podczas której zniszczono publicznie portret Strandmanna. Zniszczono również flagę Estonji. Policja przypatrywała się biernie temu gorszącemu widowisku nie dopuściła jednak demonstrantów przed poselstwo Estonji. W demonstracji wzięło



*1.III r. b. poseł finlandzki w Warszawie p. Irman wręczył p. Prezydentowi Rzeczplitej wielką wstęgę finlandzkiego orderu „Białej Róży".*

udział wielu urzędników państwowych i wojskowych. Urzędnik dla szczególnych zleceń ministerstwa spraw zagranicznych złożył posłowi Estonji w Kownie imieniem rządu wyrazy ubolewania z powodu demonstracji.

Władze litewskie zabroniły ogłaszania w prasie programów radjowych polskich stacyj nadawczych. Obawiają się widocznie, aby „ludność litewska" słuchając programów w języku polskim nie zapomniała języka państwowego, którego nota bene nawet urzędnicy państwowi jeszcze porządnie nie umieją.

W Kownie zmarł profesor Jabłoński (ostatnio Jablonskas) ojciec języka litewskiego i twórca pierwszej litewskiej gramatyki, na której oparta została cała pisownia litewska.

W Wystruciu zapadł wyrok przeciwko Pleczkajtisowi i jego pięciu towarzyszom, oskarżonym o naruszenie przepisów o materłach wybuchowych, nielegalne posiadanie broni oraz przekroczenie przepisów paszportowych. Pleczkajtis został skazany na 3 lata więzienia, jego towarzysze zaś na dwa lata. Na salę rozpraw zostali wbrew protestom oskarżonych dopuszczeni urzędnicy litewskiej policji politycznej, którzy notowali zeznania. Z tego powodu kilkuset robotników-socjalistów urządziło wrogą manifestację przed hotelem, w którym mieszkali owi urzędnicy i wznosiło okrzyki: — Precz z mordercami litewskich robotników. — Precz z katami litewskimi.

Litwę opuszczają zagraniczni dziennikarze. Uskarżają się oni na bardzo ciężkie warunki pracy na Litwie. Z urzędami współpracować nie mają możności, a z udzielonych im oficjalnie informacyj nie chcą korzystać ani dziennikarze, ani ich redakcje.

Więźniowie polityczni, a szczególnie Polacy, wskutek znęcania się nad nimi litewskiej administracji więziennej rozpoczęli głodówkę.

W KRAJU CZERWONEGO OBŁĘDU dokonuje się największa i najoryginalniejsza rewolucja, jaką kiedykolwiek zaobserwowano w dziejach ludzkości. Dotychczas masy występowały w walce z nieliczną warstwą klasy posiadającej, obecnie walka toczy się między nikłym stosunkowo procentem bolszewickich obłąkańców i degeneratów a masami. Walka o kollektywizację wsi przybiera rozmiary wojny domowej.

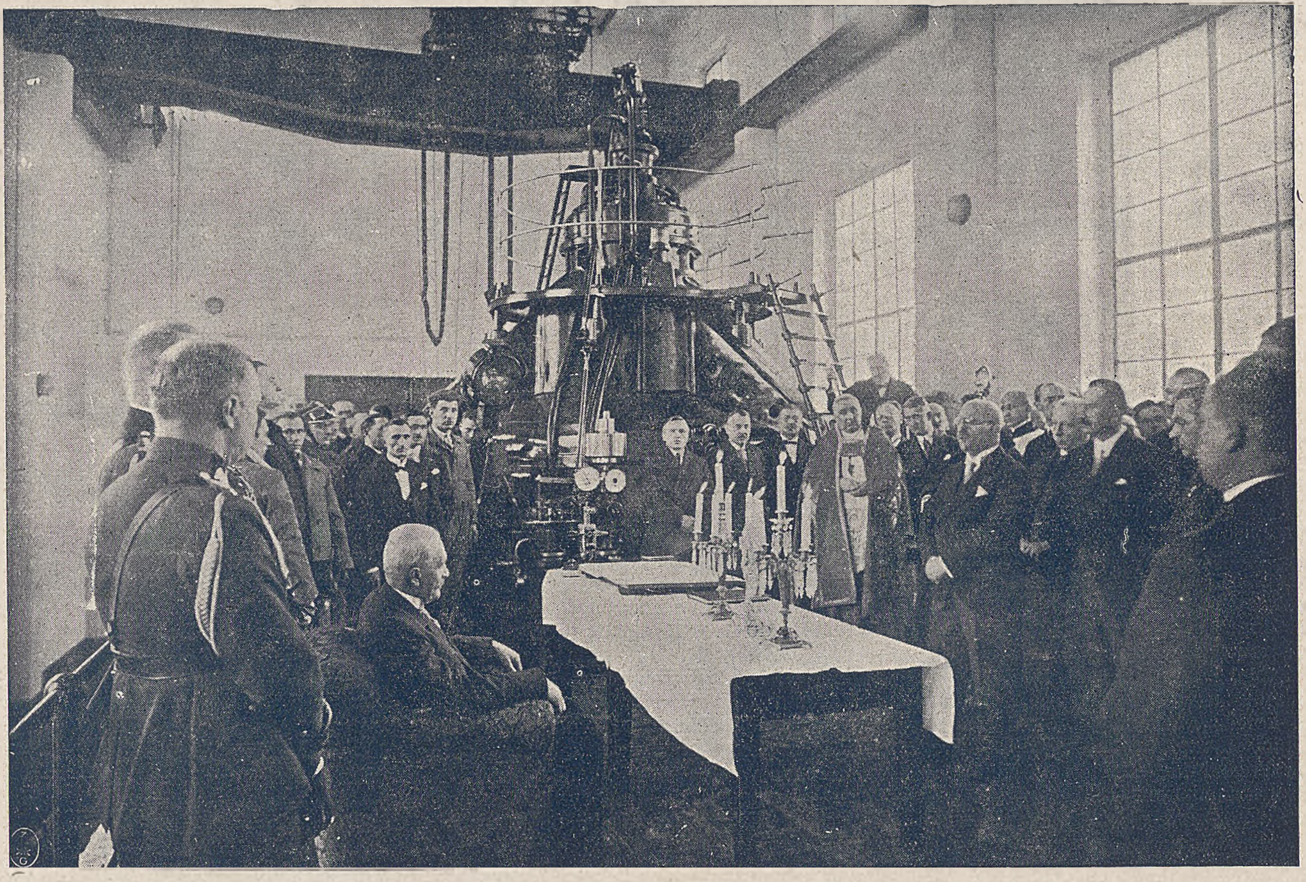
Chłopi rosyjscy bronią zaciekle swej ziemi. Bolszewicy wysyłają na wieś brygady robotnicze i tak zwaną „biednotę", będącą faktycznie elementem przestępczym, nie chcącym pracować. Ludność odmawia tym brygadom mieszkania i żywności, a w licznych wypadkach dochodzi do bójek, w których przewagę mają chłopi. Wobec takiego stanowiska ludności wiejskiej brygady robotnicze powracają z niczem do miast. Wobec tego rada wojenna Z. S. S. R. wydzieliła z armji sowieckiej 175.000 żołnierzy dla przeprowadzenia kolektywizacji wsi. Walczące strony nie przebierają w środkach. Chłopi początkowo masowo zabijali bydło i niszczyli własne zabudowania gospodarcze. W ciągu 4-ch miesięcy ludność sowieckiej białorusi zarżnęła 65.000 koni, 165.000 rogacizny i 42.000 nierogacizny. Obecnie walka przybrała bardziej ostry charakter. Chłopi palą komuny rolne, mordują komunistów, zatruwają studnie. Partja komunistyczna rzuciła hasło likwidacji zamożnych chłopów. Wydano dekret o wywłaszczeniu kułaków. Zabiera im się wszystko co posiadali, wysiedla się ich poza obręb wsi. Wysiedlonymi nikt się nie zajmuje, poza władzami partyjnemi, które czuwają, aby nie dostali pracy w fabryce lub jakimkolwiek kollektywie. Na Syberji opór chłopów przeciwko kollektywistycznym zarządzeniom władz przybiera charakter przeciwsowieckiego powstania ludności. Znane z czasów carskich „zsyłanie" ludności na Syberję w drodze administracyjnej odżyło w całej pełni. Ukazał się nawet dekret, normujący porządek masowego zsyłania ludności Moskwy na Syberję. W Besarabji skoncentrowano wojska sowieckie w celu lu przeszkodzenia ucieczce chłopów rosyjskich do Rumunji. Na Białorusi chłopi rzucili hasło: „nie damy niszczyć lasów" i zwalczają komsomolców przybywających w celu wykonania kampanji drzewnej rządu rosyjskiego. Na Ukrainie w styczniu b. r. rozstrzelano na podstawie wyroków 76 osób. Zanotowano 19 zabójstw przedstawicieli władzy sowieckiej i 10 zamachów na urzędy sowieckie. Prócz tego w tym miesiącu w różnych okolicach Ukrainy zanotowano 178 podpaleń na tle politycznem.

Kryzys aprowizacyjny, panujący w Rosji od dłuższego czasu, przybrał ostatnio wyjątkowo ostrą formę. Brak na rynku zupełnie nabiału, są wielkie trudności w dostawie mięsa, jarzyn i ryb, a owoców niema zupełnie. Pomimo wytężonej pracy na wsiach t. zw. brygad robotniczych do 20 stycznia b. r. zebrano zaledwie 347 tysięcy ton zboża, zamiast preliminowanych 2,147 tysięcy ton.

# DZIESIĘCIOLECIE REGENCJI NA WĘGRZECH.



*Admirał Horthy przybywa na grób Nieznanego Żołnierza w Budapeszcie, w celu złożenia wieńca. Na placu św. Stefana wita go w imieniu rządu Józef Vaso.*



*Poświęcenie największej w Polsce elektrowni w Żurze na Pomorzu.*

## WARSZAWA Z SAMOLOTU.



*Piękne zdjęcie Placu Zamkowego i Zamku, dokonane z samolotu.*

# UCZCZENIE 80-LECIA URODZIN PREZYDENTA CZECHOSŁOWACJI T. MASARYKA.



*Defilada pocztów chorągwianych czeskiej piechoty przed ministrem obrony narodowej.*

W Moskwie zabroniono wyrobu i sprzedaży wyrobów masarskich: Zniknęło również zupełnie z handlu mleko.

Walka z religją trwa z nieustającem natężeniem. W Mińsku bolszewicy zorganizowali specjalną prowokację przeciwko rabinom i pod pretekstem wykrycia tajnej organizacji oraz wykrycia dokumentów, stwierdzających, że część rabinów stała na usługach „carskiej ochrany",, dokonano rewizji we wszystkich synagogach. W czasie rewizyj wykryto podobno dużo monet złotych i srebrnych i towarów przemycanych. Wskutek tego aresztowano kilku rabinów oraz kilkunastu członków organizacji „Tyferes Bachury" (Kwiat młodzieży).

W Moskwie zamieniono na klub największą na wschodzie synagogę, w której znajdowało się 200 rodałów. Bogata biblioteka synagogi została publicznie spalona.

W okręgu riazańskim we wsi Sudikowo włościanie mszcząc się za ateistyczną propagandę wśród dzieci oblali naftą i spalili na stosie nauczyciela komunistę.

W odpowiedzi na orędzie Ojca Świętego i Książąt kościoła w obronie prześladowania w Rosji religji ukazała się dzisiaj deklaracja podpisana przez 5 wyższych duchownych prawosławnych z metropolitą Sergjuszem na czele, starająca się dowieść; że w Sowietach niema prześladowania religji, a zamykanie cerkwi odbywa się nie na polecenie władz, lecz na żądanie ludności: Oto do jakiego stopnia upodlenia potrafili bolszewicy doprowadzić niektórych dostojników cerkwi prawosławnej. A może do podpisania deklaracji ułożonej przez bolszewików zmusiło tych duchownych Cze-ka grozą męczeńskiej śmierci; bo i takie rzeczy już się w czerwonym raju zdarzały. Do czego doprowadza czerwonych satrapów krwawy obłęd dowodzi fakt, że w Kaszynie władze sowieckie aresztowały nauczyciela Stürmera, za to jedynie, że jest bratem b. carskiego prezesa Rady ministrów Stürmera.

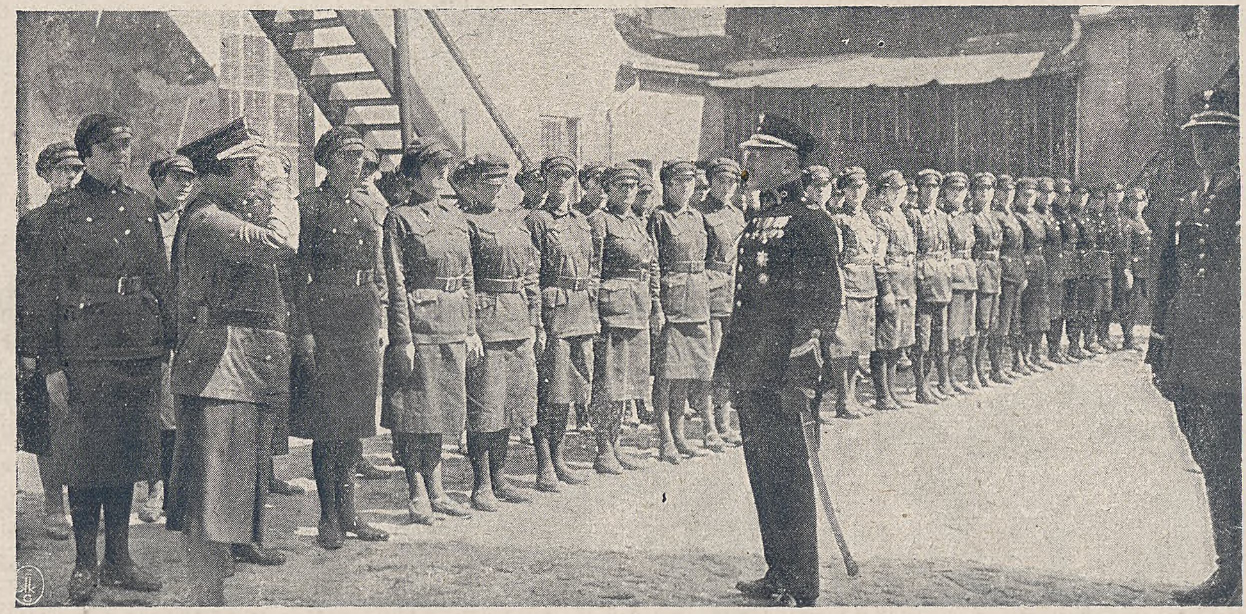
Berlińska rozprawa przeciwko fałszerzom czerwońców ujawniła szeroko zakrojoną akcję fałszerską prowadzoną przez rząd sowiecki. Na podstawie opracowanego przez Politbiuro planu puszczano w obieg falsyfikaty funtów, dolarów amerykańskich oraz meksykańskich początkowo w Chinach, Sjamie, Indjach Mezopotamji, Syrji, Palestynie, południowej Ameryce, Meksyku i kolonjach afrykańskich, a począwszy od r. 1929 w Polsce, Niemczech, Holandji, Włochach i Grecji. Odkrycie to wywarło ogromne wrażenie. Wskutek wstrzymania przez banki wymiany banknotów 100-dolarowych. Płatni agitatorzy i funkcjonarjusze polskiej partji komunistycznej, którzy otrzymali wynagrodzenie za luty w 100-dolarowych banknotach siedli na lodzie. Tajna kasa komunistyczna posiada podobno 18.000 dolarów w setkach i przez kurjera, którego przyłapano na pograniczu, zapytywała Komitern co zrobić z dolarami.

Do Polski uciekają przed prześladowaniem liczne rzesze chłopów w Rosji Sowieckiej. Bolszewicy, aby ucieczkę uniemożliwić rozlokowali na granicy potrójny kordon straży wzmocnionej oddziałami G. P. U. Na granicy sowieckiej odbywa-



*Leśniczówka pod Karasinem w okolicy Naniewicz, w której Marszałek Piłsudski w r. 1916 r. wraz ze swoim sztabem spędził kilka miesięcy podczas walk o Polską Górę na Wołyniu.*

# Z ŻYCIA POLSKIEJ POLICJI PAŃSTWOWEJ.



*Oddział policji kobiecej. Raport.*

ją się sceny dantejskie. Chłopi, pragnący uciec z raju proletarjackiego pod opiekę „zgniłej burżuazji" gęsto padają trupem, mimo to jednak liczne rzesze przedostają się przez kordon. Władze polskie zaniepokojone są tem zjawiskiem stają bowiem wobec konieczności zapewnienia azylu nieszczęsnym ofiarom czerwonego teroru.

NIEMCY. Mimo zwalczania przez nacjonalistyczne koła, ugoda finansowo-wyrównawcza i likwidacyjna między Polską i Niemcami jest na dobrej drodze do zrealizowania.

Niemiecka opinja nie może się uspokoić po wizycie prezydenta Estonji Strandmanna w Warszawie. Szczególnie nieprzyjemnie naszym „życzliwym sąsiadom", że wizyta ta zbiegła się z dziesięcioleciem odzyskania polskiego morza. Dopatrują się w tem protegowania przez Estonję bloku bałtyckiego, do którego zmierza Polska.

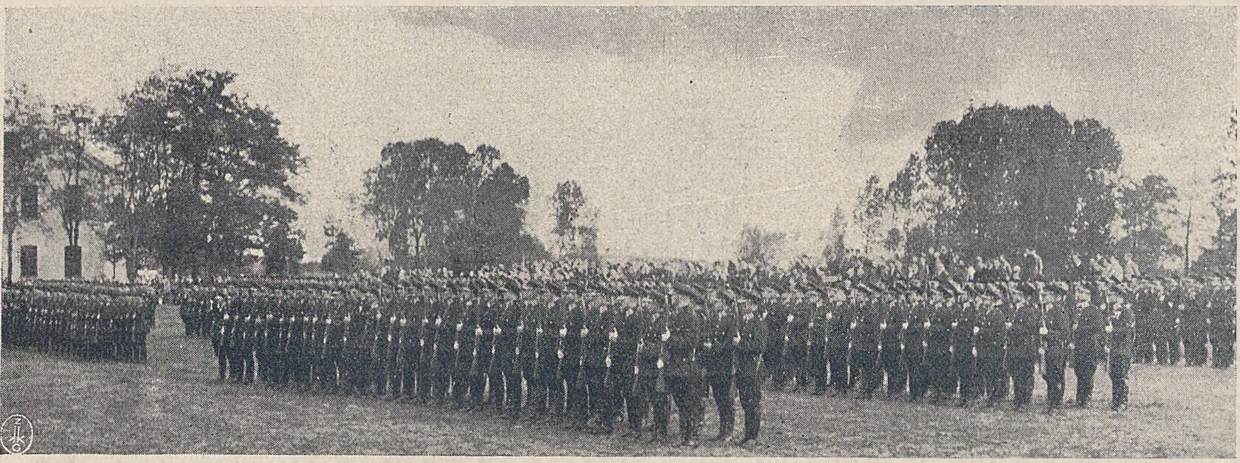
Górnośląski sejmik prowincjonalny w Raciborzu omawiał sposoby naprawiania „szkód geograficznych" jakie powstały dla Górnego Śląska wskutek przeprowadzenia granic. Omawiano przedewszystkiem budowę nowych dróg wodnych, a w szczególności kanału śródlądowego.

Wielkie niezadowolenie wywołał w Niemczech odczyt p. Devey'a w Nowym Jorku o konieczności dostępu Polski do morza, ze względu na jej rozwój gospodarczy.

W procesie przeciwko fałszerzom czerwońców sąd niemiecki wydał wyrok uwalniający. Z tego powodu w kołach komunistycznych zapanowało wielkie wzburzenie. Wyrok ten uważany jest za dowód antysowieckiego kursu polityki Niemiec.

Walka z komunizmem przybiera w Niemczech coraz bardziej stanowczą formę. Policja dokonała rewizji w gmachu im. Karola Liebknechta i redakcji Rote Fahne. Rewizja dała bardzo obfity połów — wywieziono kilka samochodów ciężarowych bibuły agitacyjnej. Pruski minister spraw wewnętrznych zarządził, aby władze administracyjne odmawiały zatwierdzania wyborów do magistratu i innych władz samorządowych, o ile na liście wybranych figurują osoby należące do partji komunistycznej lub innych partyj wywrotowych. W kołach komunistycz-

# SZKOŁA POLICJI PAŃSTWOWEJ W MOSTACH WIELKICH.



*Raport bataljonów szkolnych w dniu otwarcia szkoły.*

nych uważane to jest za zapowiedź rozwiązania partji komunistycznej.

Policja berlińska zamknęła wystawę pod nazwą: „Kultura robotnicza", pod pokrywką której niemieckie związki komunistyczne umieściły exponaty zochydzające religję.

W Halle nad Salą wyłowiono zwłoki doktora praw Hirscha, czynnego członka organizacji Stahlhelmu. Istnieje przypuszczenie, że padł on ofiarą sądu kapturowego.

Niemcy stawiają w Licbarku stację radjową o dużej mocy dla Prus Wschodnich, której zadaniem będzie paraliżowanie działalności polskiej radjostacji w Toruniu.

FRANCJA przeżyła dwa przesilenia rządowe. Rząd Tardieu, który dziewięć razy uzyskał był wotum zaufania upadł z powodu tak błahej rzeczy, jak redukcja podatków od zarobków kobiet zamężnych. Gabinet utworzył Chantems. Żywot tego gabinetu był bardzo krótkotrwały, upadł on bowiem już na pierwszem posiedzeniu sejmu większością 15 głosów. Następny gabinet tworzy znowu Tardieu.

Sprawa zaginięcia jenerała Kutiepowa nie przestaje zajmować opinji publicznej. Wzburzenie we Francji jest ogromne i pisma nie przestają nawoływać do zerwania stosunków z Sowietami. Policja paryska jest podobno na tropie sprawców zamachu i aresztowanie ich ma nastąpić w najbliższym czasie.

Bank francuski powziął decyzję obniżenia stopy dyskontowej z $3^1/_2$ na 3%. Ma to na celu z jednej strony odegranie przeważającej roli na rynku finansowym francuskim, jak również na rynkach zagranicznych, z drugiej zaś strony ma wstrzymać szkodliwy dla gospodarki francuskiej przypływ złota do Francji.

W Paryżu powstała „Polska Kasa Opieki", instytucja bankowa, z kapitałem zakładowym $2^1/_2$ miljona franków, w której wychodźcy będą mogli bez obawy składać swe ciężko zapracowane oszczędności.

WATYKAN. Ojciec Święty wystąpił z ostrym i stanowczym protestem przeciwko prześladowaniu religji w Rosji sowieckiej. Protest ten wywołał w kołach rządzących Moskwy ogromne wrażenie i zaniepokojenie.

Mówią o możliwości zwołania przez Papieża świętego soboru, niezwoływanego od r. 1869 z powodu warunków uniemożliwiających zwołanie konsyljum.

W Cita del Vaticano (mieście Watykan) odbył się pierwszy ślub, a sąd watykański osądził pierwszego przestępcę, za kradzież popełnioną w kościele Św. Piotra.

ANGLJA. Doszło do porozumienia amerykańsko - angielskiego w sprawie zbrojeń na morzu a mianowicie: 1) na przeciąg 6-ciu lat wstrzymuje się budowę okrętów linjowych, 2) największa pojemność okrętów linjowych zredukowana będzie z 35 do 25 tysięcy ton. 3) Średnica dział okrętowych będzie zredukowana z 16-tu na 14 cali, 4) okręty linjowe mogą być wycofane z floty i zastąpione nowemi dopiero po 25 latach, 5) Budowa łodzi podwodnych dalekiej żeglugi powinna być możliwie zredukowana.

Izba gmin wniosła interpelację do ministra spraw zagranicznych Hendersona



*Dr. Prestes, nowoobrany prezydent Brazylji, w której mieszka ok. 275.000 naszych rodaków.*

z zapytaniem, czy skłonny jest zwrócić się do Ligi Narodów w sprawie prześladowań religijnych w Rosji.

CZECHOSŁOWACJA. Ojciec bratniego narodu czeskiego prezydent republiki Czechosłowackiej prof. Masaryk obchodził 80-tą rocznicę urodzin. Sejm czeski uchwalił ustawę zwaną „lex Masaryk" ustępującej treści: „Tomasz Masaryk zasłużył się dla państwa". Ustawa ta będzie wyryta w kamieniu i umieszczona na piedestale posągu prezydenta stojącego w izbie obrad parlamentu. Sędziwy wódz narodu czeskiego zamierza ustąpić ze swego stanowiska, i na jego żądanie toczą się dyskusje co do jego następcy.

## SENSACYJNY PROCES.



*W paryskim trybunale cywilnym rozpatrywany ma być niebawem niezwykły proces, którego bohaterką jest p. Violette Moriss, znana „Sportsmenka", popularna z powodu swych męskich strojów. Pani Morris wystąpiła na drogę sądową przeciw kobiecemu związkowi sportowemu, który odmówił utrzymania jej nadal na liście członków, o ile nie zmieni sposobu ubierania się.*

Inaczej powodzi się dyktatorom. Primo de Rivera ma stanąć przed Komisją specjalną i wytłomaczyć się ze wzbogacenia się w czasie trwania jego dyktatury. Mimo ustąpienia Primo de Rivery wrzenie w Hiszpanji nie ustało. W Barcelonie strejkuje około 4.000 robotników, gotowych do rewolty. Król hiszpański przywrócił urząd ministra spraw zagranicznych, zniesiony przez Primo de Riverę, i zamianował ministrem księcia Albę.

Na prezydenta Meksyku Ortiza Rubio dokonali zamachu meksykańscy komuniści. Przypuszczają, że jest to akt zemsty za zerwanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami. W związku z zamachem został aresztowany poseł sowiecki w Meksyku Makar, jednak po trzech godzinach zwolniono go i pozwolona mu odjechać do Francji na pokładzie parowca francuskiego „La Bordelaise".

RÓŻNE WIADOMOŚCI. W porcie nowojorskim spłonął doszczętnie niemiecki okręt oceaniczny, „München", własność towarzystwa Norddeutscher Lloyd. Pasażerowie i załoga zdołali opuścić statek, wszelka akcja ratunkowa nowojorskiej straży pożarnej spełzła jednak na niczem.

W związku z dziesięcioleciem istnienia Ligi Narodów otwarta zosała w Hadze wystawa pokoju, podzielona na 5 działów, które obrazują poszczególne okresy walki o pokój i działalność Ligi Narodów w tym kierunku.

Kanclerz austrjacki dr. Schober na audjencji u Ojca Św. wyraził życzenie zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską.

W Sofji krążą pogłoski, jakoby król Borys bułgarski podczas swej ostatniej podróży zagranicznej zaręczył się z młodszą córką pretendenta do tronu rosyjskiego Cyryla — księżniczką Kirą.

W Brazylji dokonano morderczego zamachu na życie prezydenta Mello Vianna, który ranny w szyję zmarł. Pięciu zamachowców tłum formalnie rozszarpał na miejscu. Ogółem zginęło 5 osób, a 20 odniosło ciężkie rany.

Ministerjum Spraw Wewnętrznych Estonji odebrało debit pocztowy prasie sowieckiej. Dotychczas było wprawdzie zabronione rozpowszechnianie pism sowieckich w Estonji, jednak redakcja i agencja, pewna liczba instytucyj oraz korespondenci prasy zagranicznej mieli prawo prenumerować pisma sowieckie i otrzymywać je przez pocztę estońską.

W Tallinie został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia Dawid Piarn, czekista, który w 1919 r. stał na czele sowieckiego trybunału rewolucyjnego w Walku i własnoręcznie rozstrzelał wówczas 19 obywateli estońskich. Po kilku latach pobytu w Rosji Piarn, powrócił do Estonji pod przybranem nazwiskiem Kazika, został jednak rozpoznany.

Komisja śledcza w sprawie katastrofy „Italji" i zachowania się jenerała Nobilego wydała orzeczenie potępiające Nobilego.

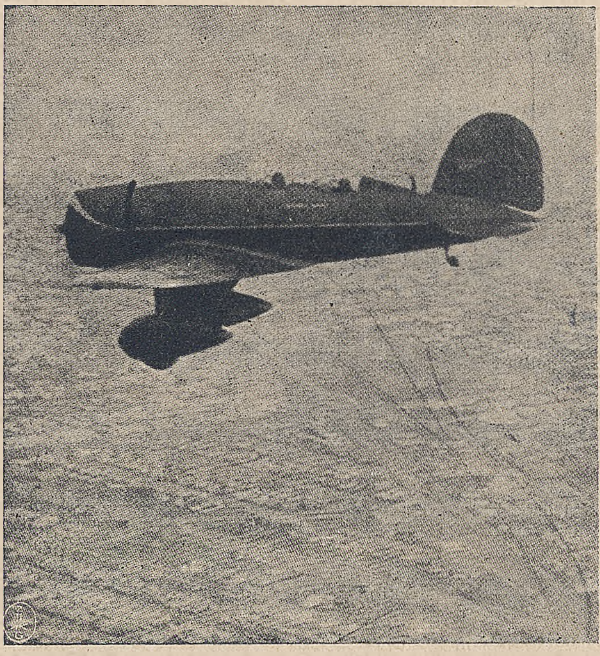
# ZE ŚWIATA



*Primo de Rivera, b. dyktator Hiszpanji niedawno zmarł w Paryżu.*



*Bezbożnicy (żołnierze i młodzież komunistyczna) przy pracy nad rozwalaniem cerkwi w klasztorze św. Szymona w Moskwie.*



*Nowy samolot Lindbergha „Sirius" w locie nad Los Angelos. Jest to typ samolotu dostosowany do dalekiej podróży (około 5½ tys. km.).*




*Pułkownik amerykański Lindbergh, który pierwszy przeleciał Atlantyk z Ameryki do Europy w 1927 r., wraz z małżonką przed swym samolotem — „Sirius".*

# Z TEATRÓW: TEATR MAŁY: „ZWIĄZEK NIEDOBRANY".

*Komedja w 3-ch aktach Bernarda Shaw'a.*



*Samborski i Modzelewska.*



*Wykonawcy ról głównych pp.: Romanówna i Wesołowski.*

Komisja stwierdziła wysoce niedokładną organizację expedycji zarówno pod względem załogi i dowództwa. Dyspozycje jenerała Nobilego były niewłaściwe i w rezultacie sprowadziły katastrofę. Nadto Komisja poczytała Nobilemu za czyn nieetyczny, że będąc kierownikiem expedycji ratował się pierwszy.

W Afganistanie wre! Wśród afgańskich plemion górskich wybuchł bunt. Plemiona te rozpoczęły akcję zaczepną i stoczyły walkę z oddziałem rządowym, zajmując ważną, graniczną stację celną. Podobno na czele ruchu stanął brat b. władcy Afganistanu Amanullaha, został jednak wraz z innymi stronnikami Amanullaha aresztowany. Sąd złożony z 70 urzędników i oficerów ustanowiony przez Nadir - Chana skazał na karę śmierci zwolenników Amanullaha jenerałów Mahamed Sami i Mahamed Wali Chana. Przebywający w Rzymie b. król Amanullach, wysłał do Nadir Chana telegram z prośbą o ułaskawienie skazanych. Król Amanullah pragnie powrócić do Afganistanu i przebywać tam choćby jako zwykły obywatel. Jest to jednak podobno niemożliwe ze względu na nieprzychylne stanowisko obecnego Szacha.

W Budapeszcie zmarł słynny król skrzypków cygańskich Radics. Na pogrzebie grała orkiestra złożona z 500 cyganów, a tłum uczestników pogrzebu był tak wielki, że 34 osoby zostały poturbowane z tego 14 osób w stanie stosunkowo ciężkim musiano przewieźć do szpitala.

## TEATR POLSKI:

*„Melodramat" Bernsteina.*



*Wykonawcy ról głównych: pp. Przybyłko-Potocka, Junosza-Stępowski i Leszczyński.*

# *KĄCIK ROZRYWKOWY*

## SZARADA - SONET.

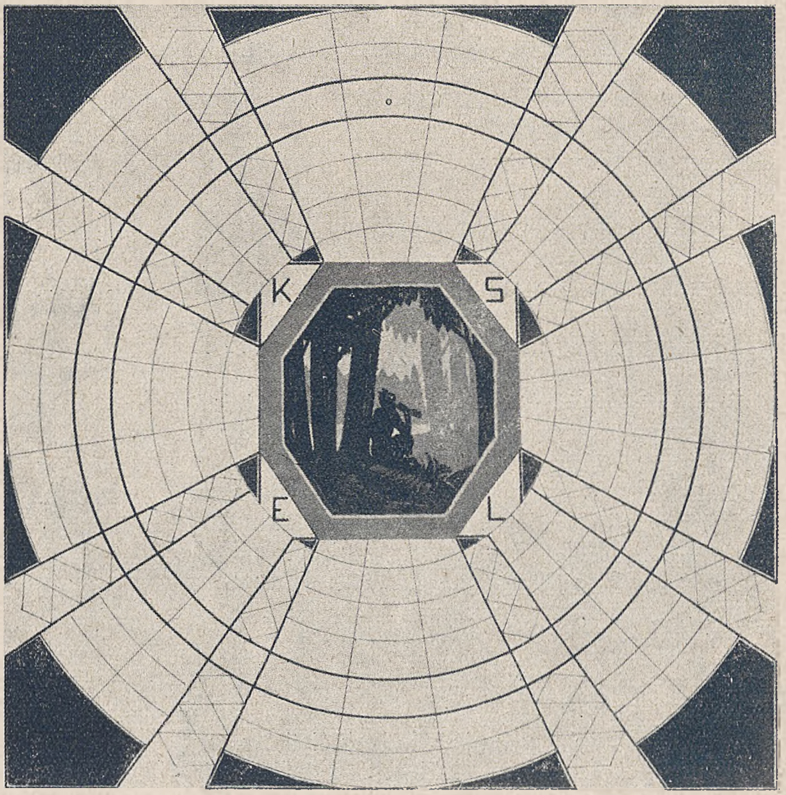
Gdy zima dłuży się, przewleka,
I śnieg *dwa*-nowo pada wciąż, bez końca,
O jakże pragnę wtedy ciepła, słońca,
Jak ciało na twój uścisk czeka.

Gdy w śnieżnej bieli śpiąca ziemia
Tęsknoty więzi, dławi pierś znęczoną,
Jakże się czuję biedną, opuszczoną
Jak twego braknie mi ramienia.

Więc przyjdź, wybrańcze mej miłości,
A z Tobą — *raz*-ny słodkiej wiew uroczy,
Bym mogła drogie wycałować oczy,

A potem iść *dwa* rozzłocone łąki,
Zatopić pierś wezbraną w kwiatów pąki
I w łzach wyzwolić hymn radości.

*L. Przygoda.*




## L O G O G R Y F.

*(Ułożył Lech.)*

Poczynając od promienia, oznaczonego punktem i posuwając się w kierunku strzałki zegarowej, wpisać dwadzieścia osiem siedmioliterowych wyrazów, po jednym w każdym promieniu i po jednej literze w każdej klatce. Litery, ułożone w kole, przechodzącem przez punkt, dadzą rozwiązanie.

Z n a c z e n i e w y r a z ó w:

1. Pędy, płożące się po ziemi. 2. Zamknięcie, osaczenie portu, lub fortecy nieprzyjacielskiej. 3. Polski taniec wirowy. 4. Poświęcona blacha z wizerunkiem, noszona przez rycerzy. 5. Odcienie w śpiewie lub muzyce. 6. Krzew pospolity na brzegach lasów, ciernisty, o białych kwiatach. 7. Litera grecka. 8. Początek wiosny. 9. Mnisi, zwani „braćmi śmierci". 10. Linja środkowa. 11. Dawna opłata od Żydów za wolny handel podczas trwania Sejmu. 12. Staroegipski papier do pisania. 13. Sztuczny jedwab. 14. Jednostka rytmiczna w teorji wierszowania. 15. Dopływ Elby w Czechosłowacji. 16. Półwysep i stan nad zatoką meksykańską w St. Zjedn. A. Płn. 17. Podstawa ozdobna w salonie. 18. Niesmak, kwasy, w ustach. 19. Przeczenie, zaprzeczenie. 20. Wielkorządca prowincji w Starożytnej Persji. 21. Port w Japonji na wyspie Hondo. 22. Żartobliwa nazwa kobiety. 23. Obrazy, desenie z różnokolorowych kamyków. 24. Odłożenie sprawy na inne posiedzenie. 25. Bohater starogreckiej epopei Homerowskiej. 26. Utwór muzyczny o charakterze smętnym, rzewnym. 27. Siedziba szkoły dla leśniczych. 28. Plemię fińskie, zamieszkujące niegdyś Inflanty Szwedzkie.

Z g ł o s k i l o g o g r y f u.

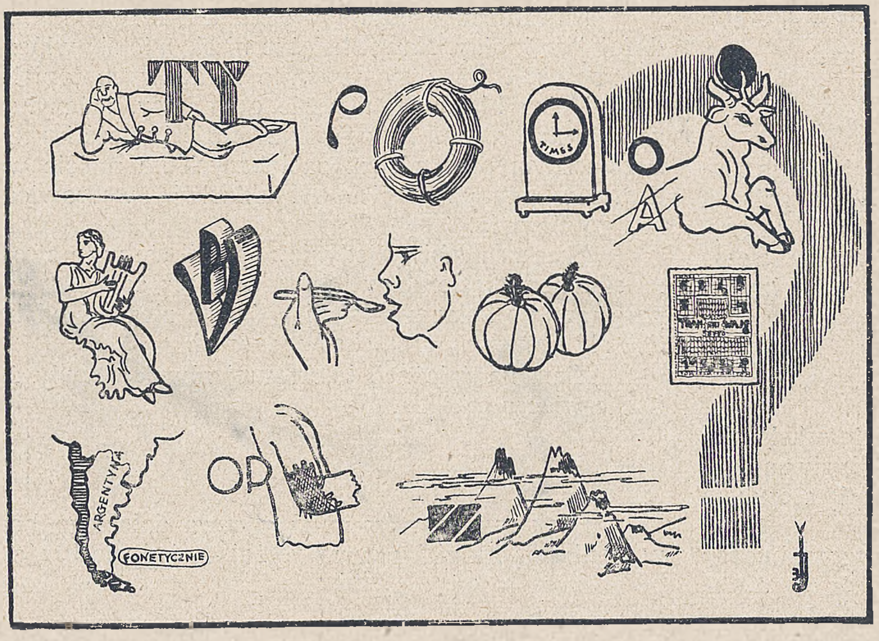
an—ber—bło—chej—cja—da—da—dja—flo
ga—gi—gó—graf—i—ja—ka—ka—ka—ka
kon—kron—la—li—Li—lis—ło—ma—me—mek
mi—mi—mo—mo—na—na—na—ne—ni—ni-niu
nok—o—o—O—ob—pa—pa—Pau—pod—py
re—roz—rus—ry—ryn—rzazg—rze—sa—se
sej—ses—sja—sko—so—U—ta—tar—tas
tra—tro—turn—wa—we—Wet—wi—wi—wie
wo—za—za—Za—zi.

Po rozwiązaniu logogryfu należy odgadnąć, co oznaczają umieszczone w narożnikach winjety inicjały: K. S. E. L.?

Termin — 1 maja r. b.

Wyniki turnieju z pierwszego kwartału podane będą w numerze kwietniowym.

## REBUS.




## SPROSTOWANIE.

Wskutek nieuwagi, do zadań z numeru 2-go (l u t y) zakradły się aż trzy przykre błędy, mianowicie: w rebusie zamiast „100 m" winno być 100 dm oraz pierwsza nuta powinna być umieszczona nad linją 4-tą; w „Szaradzie zimowej", w drugim łamie, wiersz 12 od dołu, zamiast „dziesięć - trzynaście" winno być dziewięć - trzynaście. W związku z tem termin nadsyłania rozwiązań przedłuża się do dnia 15 kwietnia r. b.

## NASZA SKRZYNKA POCZTOWA.

Pani Aniela Michalewska dziękuje za naszem pośrednictwem p. F. Łopacińskiemu za poświęcenie zadania krzyżykowego w Nr. 12-tym.

P. p. T. D. oraz E. T. B. prosimy o podanie swych nazwisk i adresów dla wiadomości redakcji.

# *Los małej brzózki*

Nie była białą królewną, opiewaną przez poetów, ani strojną i uśmiechniętą panną młodą z wierszy Mickiewicza, ani „wieśniaczką, która płacze syna" i która łamiąc ręce roztacza „po ramionach do ziemi strumienie warkoczy".

Była małą brzózką na rojście, zagubioną śród innych drzew.

Jej żywot nie miał w sobie nic z tej wielkości, która przepełnia szumiące życie dębów, lip, topól i jaworów... Nie sięgała nieba i nie pragnęła go dosięgnąć.

Urodziła się nad rudym „hałym" mchu, na ziemi niegościnnej, przywiana niewiadomo skąd podmuchem chłodnego wiatru. Wśród kęp bagna i pijanic minęło jej dzieciństwo, owiane dusznym zapachem nagrzanych w słońcu porostów i bladego mchu.

*

Co wiosna stawała w łunie młodych listków, podobnych do małych, zielonych iskierek. I to była jej radość wiosenna.

Gdy noc majowa uśpiła świat i księżyc zalewał rojsty swojem płynnem srebrem, świetlisty mszar poczynał bulgotać od namiętnej nocnej pieśni cietrzewiej... Przed świtem rodził się na dalekich uroczyskach hejnał żórawi i napełniał śpiący mszar melodyjną wrzawą... A potem budzić się poczynały na „mchu" głosy poranku: djabelski, niesamowity krzyk tokowy pardw i podobłoczne bębnienie bekasów. A pieśń cietrzewia, gorąca i niemilknąca, o wschodzie na jedno mgnienie oka przerwana, przelewała się dokoła wszędzie, jakgdyby śpiewało ją całe powietrze, cała ziemia, cały świat...

Brzózka, uwieńczona obłokiem płomiennie zielonych listków, budziła się co rano na mglistym rojście, w blaskach zimnego i bezpromiennego słońca, okryta białym szronem.

Ale wkrótce uśmiechnięty ranek zamieniał ów mroźny szron w żywe diamenty, w kolorowe krople porannej rosy. Były to świetliste łzy wiosny.

*

Jesienią liście jej przybierały barwę bladego złota. Lecz wkrótce zimno i wiatr otrząsały z gałązek brzózki to złoto świetliste i na szarych rózgach, na szarych smutnych rózgach rano i wieczór jaśniały krople chłodnej rosy, podobne do łez. Były to smutne łzy jesieni.

*

Śnieg brutalną mocą przyginał jej wierzchołek ku ziemi. Pochylała się ulegle, bezradnie, jak biały napięty łuk i trwała tak całą zimę, wmarznięta wątłym czubem w białe zaspy.

Dopiero nowa wiosna, która szła puszczą, budząc do życia kwiaty leśne i zakute lodem strumienie, czarodziejskiem swojem dotknięciem czyniła cud: ze zgiętego, białego łuku małe drzewko biło w niebo jasną strzałą... Biło wgórę strzałą świetlistą. Stawało nagle w lodowych perłach i diamentach. A w każdej z tych pereł, w każdym z tych kryształów i klejnotów przeglądało się słońce. I z zapłakanych radośnie brzozowych witek, z różowych witek, kropla po kropli padał tający śnieg, jak szczęśliwe łzy odchodzącej zimy...

*

Gdyby była wielką brzozą o atłasowym pniu białości marmurów, królowałaby zapewne tym przemglonym ziemiom, tym „mchom" niegościnnym, smutnym, ale pięknym.

Gdyby miała w sobie bujną radość panny młodej, jaśniałaby może tą radością uśmiechnięta w płaszczu lepkich listeczków wiosennych, podobnych do zielonych płomyków. I radość od niej szłaby na cały rojst...

Gdyby przypominała ową „wieśniaczkę, która płacze syna", załamywałaby ręce i głosiła szumem bolesnym i bezradnem opuszczeniem gałęzi swą rozpacz i swój ból ogromny.

Lecz ona nie miała ogromnych bólów, ani ogromnych radości. Nie miała w sobie nic wielkiego. Była tylko małą brzózką na rojście, wątłą i słabą drzewiną, igraszką wiatru śród bezkreśnej dziczy bladego mszaru.

Nie lękała się burz, ani piorunów, które zabijały olbrzymy drzewne. Nie bała się złej, zjadliwej wichury, szalejącej po leśnych uroczyskach, ani ulewy... Nie przejmowała jej trwogą nawet siekiera drwala, której głos wieścił drzewom śmierć...

I zbyt była bliska ziemi, aby ją przerażał śnieg, który jej wiotki wierzchołek ku tej ziemi swoim ciężarem pochylał...

*

Jej przygody? Nie miała, nie mogła mieć żadnych przygód, gdyż płowy mech daleki był od świata i zagubiony na zawsze za mgłami.

Nawet słońce rzadko tu docierało, mając inne, radośniejsze krainy. Nawet księżyc niechętnie się włóczył po nocach, lękając się zapewne zdradliwych topieli...

Tylko błędne ogniki, złe oczy nocy, tańczyły o zmroku na bagnie. I mogłyby zwodzić i wieść ku niebezpiecznym przepaściom zabłąkanych na rojście wędrowców, gdyby na rojście był jakikolwiek wędrowiec... Ale go nie było.

Czasem myśliwy jedynie zapędził się w te strony za stadkiem ciecieruków lub pardw, lecz zapadłszy się parę razy po kolana, sklął niegościnną ziemię i odchodził zły i gniewny tam, skąd przyszedł.

Zimą na śnieżnej, bezkreśnej równinie wyły żałośnie wichry i wilki...

*

I tak rok po roku mijał, drzewa dalekiego boru wznosiły się ku niebu coraz wyżej — jedynie brzózka na rojście — mimo lat — zawsze była równie mała i równie wątła.

Dolatał aż ku niej potężny powiew dzikich puszcz, — powiew sosen i brzóz. W szumie tych leśnych drzew była moc i wielkość.

Lecz wielkość kryje w sobie ziarno zagłady: olbrzymy leśne padały tam wdali na ziemię z żałosnym jękiem i bolesnym szumem, zrąbane chciwą siekierą, czy toporem. A jej — małej — nic nie groziło... I minął las, a ona trwała...

*

Miała czasem jasne chwile. Raz siadł na jej wierzchołku z grzmiącym łopotem skrzydeł czarnopióry trubadur mszaru, czerwonobrewy kogut cietrzewi i począł śpiewać gorącą, namiętną pieśń ku chwale słońca. Był świt. Mszarne rojsty, zalane wstającą z ziemi mgłą, milczały jak zaczarowane. I tylko ta jedna pieśń — w tej ciszy. Pieśń śpiewana na niej, na małej brzózce.

Melodja rytmiczna, szklana, płynęła dokoła daleko nieprzerwaną falą... We mgle białego tumanu cały świat zdawał się widmowy...

Spowite mgłą kępy bagna i pijanic roztapiały się w mlecznym obłoku, podobne do sennych zjawisk. I ona, maleńka, wydawała się wielką brzozą — woddali.

Jakby wywołany pieśnią cietrzewią — pierwszy złoty pocisk słońca przedarł się przez opary, które poczęły kłębić się, drżeć i wznosić ku górze...

Wówczas słońce ukazało się na przemglonym jeszcze widnokręgu, zwycięskie, podobne do olbrzymiego czerwonego księżyca... Przebudził je ze snu czarny kogut, który śpiewał na brzózce śród mszaru. To był jej najpiękniejszy dzień.

*

Smutne chwile jesiennych niepogód znosiła bez szemrania... Szemrała tylko, gdy wiatr zbyt chłodną pieszczotą otrząsał z niej złoty liść... Lecz bezgłośnie cierpiała, kiedy wiatr milczał, a beznadziejna szarość unosiła się nad owianem mgłą uroczyskiem.

Czekała ją w życiu jedna tylko godzina, która każde z drzew i drzewek, choćby najmniejszych, owiewa tchnieniem wielkości: godzina śmierci.

I o ile drzewo zdolne jest śnić — śniła czasem w milczeniu mszaru — o tej godzinie ostatniej, gdy padnie rażona piorunem, złamana burzą, zdeptana przez los — ale w upadku swoim i w cierpieniu, i w poniżeniu wielka!

Ale los po życiu pełnem małych radości i smutków gotował jej śmierć równie małą i bardzo smutną...

Ongi nasienie jej przywiał chłodny powiew wiatru, niewiadomo skąd i niewiadomo dlaczego. I to były jej narodziny.

Teraz zaś obcy przechodzień, pewnego wiosennego wieczora niewiadomo skąd przybyły, niewiadomo dlaczego zjawił się na „mchu" i łamać począł powoli siostry jej, małe brzózki... Przygiął i ją, nadepnął twardym butem, złamał.

I wziął pęk pomordowanych drzewin i zbudował z nich zieloną budkę śród rojstu. Umarłe brzózki stanęły kołem, jedna obok drugiej, wsparte o siebie więdnącemi czubami, zaryte białemi pieńkami w wilgotną ziemię...

Przed świtem przyszedł na rojst inny człowiek: miał w ręku strzelbę... Gwiazdy blednąć poczęły na wiosennem niebie i wszystkie głosy poranku odezwały się śród mszaru...

Stary cietrzew - tokowik nadleciał pierwszy z szumem i łopotem skrzydeł, zapadł na mszar tuż koło brzozowej budki i począł śpiewać...

Lekki powiew wiaterku niósł z sennego jeszcze rojstu wań wodorostów i bagna... Rozmarzył się myśliwy i zapatrzył w mrok... Coraz to nowe łopoty zwiastowały przylot czarnych zawodników, które przed budką uktytego strzelca pragnęły dziś stoczyć bój rycerski o miłość złotopiórej cieciorki...

Roznamiętnił się myśliwy i począł myśleć o strzale... A wtem nasza mała brzózka, nasza umierająca brzózka, popchnięta jakimś silniejszym podmuchem wiatru, osunęła się na ziemię szumnie i rozgłośnie...

Porwały się w mroku cietrzewie i uleciały ku bezpieczniejszym tokowiskom. Zaklął myśliwy w budce... Polowanie było skończone.

A mała drzewina nie wiedziała, leżąc bezwładnie na rośnej ziemi, że upadkiem swoim ostatnim ocaliła życie czarnego śpiewaka o purpurowych brwiach, który kiedyś, siadłszy na jej wierzchołku, pieśnią swoją przebudził słońce...

*Julјan Ejsmond.*

# Romans nowoczesny

Marysia nawijała bezmyślnie na palec kółko od smyczy, na której kręcił się i szarpał niespokojnie duży, rasowy „wilk". Nie widziała tego, wpatrzona swemi, naprawdę ładnemi oczyma w stojącego naprzeciw niej mężczyznę i kręciła kółkiem od smyczy, jakby conajmniej palec urwać zamierzała.

— Kiedy się zobaczymy? — spytał, pochylając się ku dziewczynie i oblewając ją żarem oddechu.

Marysia aż oczy przymknęła na chwilę, jakby ją paliło to spojrzenie.

— Nie... nie wiem... mnie doprawdy tak trudno wyjść wieczorem...

— A dlaczegoż to koniecznie wieczorem? Może być i rano...

— Nie, niemożliwe. Mówiłam panu przecież, że rano jestem bardzo zajęta...

— A zatem, kiedy, Malutka? — i silną, dużą dłonią nakrył jej rękę.

Widać było, że chciała ją usunąć z pod tego dotknięcia i... nie miała siły. Tak samo nie miała siły oderwać się od tego mężczyzny, poznanego przypadkowo na ulicy, ubranego z doskonałą elegancją prawdziwego wytwornego pana, od tego człowieka, o którym nie wiedziała przecież nic... nic... A jednak coś ją ciągnęło ku niemu, coś kazało szukać wykrętów, by móc w oznaczonym dniu i godzinie, bodaj na chwilę wyrwać się z domu i biec ku niemu, na spotkanie. Zwykle, za pretekst

wyjścia z domu służył „Ralf", z którym należało codziennie się przejść, a od czego cała służba hrabstwa Knihowieckich wymawiała się, jak mogła; obowiązek ten, z ochotą od pewnego czasu spełniała panna Marysia, od roku, już, t. j. od śmierci matki, (której była wypieszczoną jedynaczką) pełniącą obowiązki bony w domu hrabiostwa, typ „słodkiego dziewczątka". Toteż przepadały za jej słodyczą dzieci: Romek i Alinka, przepadał, (z czem zresztą tail się, jak ze zbrodnią) piętnastoletni Wojtuś, chluba i duma rodziny, a i państwo dość życzliwem okiem spoglądali na młodą dziewczynę. Od pewnego czasu poczęła się wprawdzie opuszczać w pracy, częściej wybiegała z domu, niż uprzednio i hrabina Knihowiecka z trwogą myślała chwilami o tem, że może w niedalekiej przyszłości grozi jej utrata bony. A tak nie lubiła nowych twarzy.

Marysia sama czuła, że się zmieniła. Wogóle, nie mogła zrozumieć, jak ona, skromnie wychowana panienka mogła się pozwolić zaczepić na ulicy?

Ach, to dumne, ironiczne, a przecież takieś łaszące się spojrzenie! Ach, te usta, wzgardliwie uśmiechnięte, z których prośba pada, niby rozkaz...

Ach! te dłonie męskie, silne, gorące a przecież z drżeniem dotykające jej rąk...

Nie, nie mogła zaprzestać go widywać, nie mogła wyplątać się z pod jego uroku. Był jakby ucieleśnieniem jej snów dziewczęcych, zdawał się być owym księciem z bajki, o którym, co wieczór, przed zaśnięciem, leżąc na skromnem łóżeczku, w pokoju jej pieczy powierzonych dzieci, marzyła. Parę razy uprzednio spotkała go niedaleko pałacu, gdy wyjeżdżała z dziećmi na spacer. Aż któregoś dnia, gdy wybiegła sama, stało się to straszne, a przecież miłe i... (Marysia sama przed sobą nie chciała się przyznać do tego!) oczekiwane, a nawet upragnione. Zaczepił ją... a ona nie miała siły, by mu dać nauczkę, na jaką właściwie ten jego czyn zasługiwał.

— Bo... — snuła Marysia dalej swe rojenia, leżąc w łóżku — może to także jakiś hrabia, co, zakochawszy się w biednej dziewczynie, widuje się z nią tak oto, w tajemnicy, w obawie przed rodziną. Aż, gdy już zwalczy wszystkie przeszkody, wtedy wprowadzi ją do równie pięknego pałacu, w jakim Marysia obecnie mieszka, tylko, że tamten to będzie już naprawdę wówczas jej domem...

— Kiedyż więc znów się zobaczymy? — powtórzył mężczyzna natarczywiej.

— Gdzie? — przyzwoliła tem zapytaniem.

— A możeby tak... u mnie?...

Zatrzepotała rękami, aż Ralf podskoczył na smyczy.

— Za nic... za nic...

— I czemu, czemu, ty małe moje „głupiątko"?

Głos miał dziwne pieściwe brzmienie, a dłoń spoczęła znowu na rączce Marysi.

— Bałabym się... — odparła poprostu.

— Mnie??....

Skinęła głową.

— Doprawdy? Więc „dziecko" się mnie boi?

— Może nawet nie pana, ale czegoś, co jest wokół pana, czegoś, co jest przy panu... sama nie wiem, jak to wytłumaczyć.

— Ha, ha, ha!

Roześmiał się głośno, by pokryć jakiś grymas, co mu się mimowolnie i niespodziewanie nawinął na usta.

— Możemy zatem... u pani?

— Boże! A coby powiedziała pani hrabina!

— Możemy przecież umówić się na taki dzień, gdy wszyscy z domu wyjdą, czy wyjadą, by nie psuć opinji „dziewczynce". Dobrze?

— I... pan-by istotnie przyszedł? Pan — do mnie??

— A czemużby nie?

Przed Marysią otwarły się naraz wrota raju. Wizytę jego u siebie uważała w swej dziecinnej jeszcze główce za jakiś krok oficjalny z jego strony, jakby wstęp do oświadczyn, które — nie wątpiła — muszą potem, może nawet niedługo potem, nastąpić. Ale jeszcze jakiś instynkt kazał jej wynajdywać przeszkody.

— Jakby to było cudownie... cóż, kiedy narazie nawet mowy niema, by państwo Knihowieccy gdzie wyjechali...

Jakiś niecierpliwy błysk oczu, jakiś niemiły skurcz twarzy i słowa, jakby przez kogo innego wyrzeczone:

— To tak? A to doprawdy cierpliwość stracić można!!!

Lecz natychmiast złagodzenie ostrych słów, jakby ich wytłumaczenie, wyrzeczone w gderliwym tonie, co usiłował być dalszym ciągiem poprzednich, może zbyt szczerych:

— Przecież z takim nieznośnym „bachorem" toby i święty nie wytrzymał!

A Marysia, która początkowo aż zmartwiała z niezrozumiałej grozy, uśmiechnęła się ślicznie, jakby prosić chciała o cierpliwość, o pobłażanie dla tego nieznośnego bachora.

Po raz trzeci tego wieczoru uczuła na ręce dotknięcie dłoni mężczyzny.

— Ach, słodki dzieciaku, dzieciaku!

— Wcale nie jestem taki dzieciak, jak pan sobie wyobraża. Skoro powierzono mi wychowanie prawdziwych dzieci i to w dodatku hrabskich, muszę sama być już chyba osobą poważną...

— O, tak! — zaśmiał się serdecznie, szczerze, lecz zarazem jakoś lekceważąco.

Ostatecznie umówiono się, że jeszcze w tym tygodniu spotkają się wieczorem, a że Marysia nie wiedziała, którego dnia wyrwać się z domu będzie mogła, obiecał, co wieczór, od siódmej, oczekiwać na nią.

Jakby skrzydła jakieś unosiły dziewczynę ku domowi. „Kocha mnie, kocha" śpiewało coś w duszy, a marzenia o szczęciu zdawały się być tak bliskie urzeczywistnienia... Weszła do domu z twarzą rozjaśnioną.

Chcąc wypróbować siłę uczucia ukochanego (tak, Marysia kochała go, wiedziała już teraz o tem z całą pewnością) jakoś w dwa dni po poprzedniem widzeniu się z nim, wyrwała się znów z domu, pod pretekstem przechadzki z Ralfem. Serce biło jej niespokojnie... Czy też rzeczywiście oczekuje na nią codziennie, jak obiecał? A jeśli go niema? W jaki sposób będą mogli się porozumieć teraz? Nie zna przecież nawet jego adresu. I już poczynała żałować, że nie zgodziła się pójść do niego, gdy zdala dojrzała znajomą sylwetkę i energiczne, śmiałe ruchy mężczyzny.

Utonęła oczyma w jego źrenicach.

— Ja przecież dotąd nie znam nawet pańskiego imienia i nie wiem, jak mam pana nazywać w myślach— wyznała mu naiwnie, po przywitaniu.

(D. c. n.). *Stella Olgierd.*

## *TO i OWO.*

### WSCHODNIE PRZYSŁOWIA O KOBIECIE I MIŁOŚCI.

Zakochany bierze wszystkich za niewidomych — jego zaś wszyscy za zwarjowanego.

Kto ma kobietę nie zna spokoju — zanim się ożenisz, doświadcz przedtem złego humoru narzeczonej.

Zakochany potrzebuje cierpliwości, lub podróży.

Świadectwo serca więcej znaczy, niż stu świadków.

Ten zasługuje na miano zakochanego, kto biegnąc po śniegu, nie pozostawia na nim śladu stóp.

Jeśli nie chcesz pracować, zakochaj się.

Miłość ma coś z ognia; gdziekolwiek się ukaże, jest widoczna.

Kto jest dalekim od oka, jeszcze dalszym jest od serca.

Serce jest pałacem, oko jest furtką: kto przez nią nie wejdzie, nie dostanie się do pałacu.

Zazdrość jest kluczem do rozwodu.

Kobieta bez wstydu jest jak potrawą bez soli.

Teściowa jest trucizną, a jej córka skorpionem.

### NIEWINNA PROHIBICJA.

Otis Pertillo jest przedsiębiorcą pogrzebowym w Chicago. Cieszy się on wielkiem wzięciem wśród mieszkańców Chicago, a i nieboszczycy mają do niego widocznie zaufanie, skoro interesy jego idą świetnie.

Temu rozwojowi swego interesu zawdzięcza Pertillo zezwoleniu władz amerykańskich na wydawanie mu większych ilości alkoholu, celem przygotowania odpowiedniej tynktury do balsamowania ciał zmarłych klijentów smutnego zakładu.

Niedawno, policjant, tkwiący na posterunku ulicznym wpobliżu zakładu p. Pertilli zauważył, że przez drzwi magazynu przewija się istna procesja smutnych, ubranych na czarno ludzi. Po niejakiej chwili, z zakładu wychodzili ci sami ludzie żałobnie przybrani, ale z minami dobrze zakonserwowanych trupów.

Policja, jest jak wiadomo bardzo ciekawa i wszędzie wyrasta, gdzie jej nie posiano.

Policjant wślizgnął się nieznacznie do holu zakładowego i to, co ujrzał wewnątrz, wprawiło go w stan chwilowego osłupienia. Dziesiątki klijentów stały pomiędzy trumnami z kieliszkami w ręku i miały wcale nie żałobne miny. Na butelkach stojących przed niemi był napis: balsam do nacierania ciał zmarłych.

Klijenci pana Pertilli nacierali swoje ciało od wewnętrz.

Policjant wysunął się na ulicę i wnet rozległ się gwizdek, wołający o posiłki.

Dziesięć beczek „tynktury" do balsamowania zmarłych i sami nieboszczycy w liczbie kilkudziesięciu powędrowało do najbliższego komisarjatu. W drodze nieboszczykom udało się zbiec pomimo energicznych strzałów rewolwerowych, skryli się oni z oczu zdumionych stróżów bezpieczeństwa.

Nazajutrz w oknie magazynu pogrzebowego wystawiono napis: „Kredyt umarł, właśnie dopiero co go pogrzebaliśmy".

Przechodnie, którzy ten napis czytali, pojęli doskonale jego znaczenie. Whisky niema, a stary będzie miał sprawę sądową.

Jakoż w rzeczywistości, w kilkanaście dni później przedsiębiorca pogrzebowy stanął przed sądem, oskarżony o sto zbrodni na osobie niewinnej prohibicji.

Adwokat jednak miał łatwe zadanie. Człowiek, który balsamuje ciała ma prawo, zgodnie z konstytucją posiadać na składzie takie ilości alkoholu, jakie zostaną mu wydane przez władze na skutek jego starań.

Perlitto został skazany na 100 dolarów kary za „niezgodne z przepisami stosowanie balsamu trupiego".

### ANATOMJA URZĘDNICZA.

B o k i — bardzo ważna część ciała, która nader intensywnie pracuje zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca.

G ł o w a — przyrząd, stale używany do wyszukiwania krótkoterminowego kredytu.

K i s z k i — jedyny instrument urzędniczy, wygrywający automatycznie marsza przez cały rok bez przerwy.

N o s — przyrząd do orjentowania się skąd wiatr redukcyjny wieje.

N o g i — podstawa, na której mocno opiera się korpus urzędnika, poczynając od kategorji V.

P a l c e — u rąk — służą do obliczania terminu wypłaty pensji; — u nóg — służą do kiwania w bucie.

R ę k a — prawa odrabia kawałki biurowe, lewa zajęta jest drapaniem łysiny.

U c h o — słuchawka, przez którą dochodzą najdokładniej wymówki szefa oraz wymyślania publiczności.

W ł o s y — służą do wyrywania i to stanowi jedyną rozrywkę urzędnika przy układaniu budżetu domowego.

Ż o ł ą d e k — przytulny zakątek, dokąd nigdy nie zagląda komisja statystyczna, obliczająca wzrost drożyzny.

P l e c y — najważniejszy organ ciała, ułatwiający awanse w biurze.

*

Słynny matematyk i filozof Descartes został razu pewnego zaproszony na obiad do bogatego, ale głupiego i gruboskórnego szlachciury.

Uczonemu smakował znakomicie obiad. Zauważył to gospodarz i powiada:

— Nie sądziłem nawet, że uczeni filozofowie mogą być tak łasi na dobre jedzenie.

Na to Descartes:

— A cóż pan sądzi, że natura starała się o dobre rzeczy tylko dla głupców?

*

— Drogi przyjacielu! Chciałbym założyć jakiś naprawdę dobry interes przemysłowy. Czy nie mógłbyś mi poradzić czegoś takiego, coby miało nieograniczone możliwości w łatwem zdobywaniu materjału do przeróbki i równocześnie, dawało się łatwo produkować?

— Owszem. Załóż fabrykę lodu na... biegunie północnym.

*

Oktawjusz Mirbeau zaprosił raz przyjaciela swego, lekarza, na obiad. Ale lekarz był zajęty i odpowiedział, że da mu znać, kiedy będzie mógł przybyć. W istocie, po paru dniach otrzymał Mirbeau kartkę. Nie mógł jej atoli odcyfrować. Po krótkim namyśle poszedł do aptekarza, pewny, że ten odczyta pismo, jako nawykły do recept lekarskich.

Aptekarz popatrzył uważnie na list, potem podszedł do szufladki, wziął flaszkę z jakiemś lekarstwem i powiada:

— Ośm franków, łaskawy panie.

T R E Ś Ć :



**Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.**

**Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".**

**ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36—4. TEL. 230-75.**

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI — W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa. Sienna 15.

*OD ADMINISTRACJI.*

*Ponieważ wysokie koszta wydawnictwa „Ech Leśnych" nie pozwalają na utrzymanie nadal dotychczasowej, niewspółmiernie niskiej ceny prenumeraty, bez narażenia czasopisma na straty, Zarząd Główny Związku Zawodow. Leśników Rzeczplitej Polskiej, jako wydawca „Ech Leśnych", uchwalił podwyższyć z dniem 1 kwietnia r. b. abonament jak następuje:*

| | Dla Członków Związku | Zwykły |
|---|---|---|
| *Kwartalnie* | 3.— | 4.— |
| *Półrocznie* | 5.50 | 7.50 |
| *Rocznie* | 10.50 | 14.— |

*Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.*

*Abonentów, którzy uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje.*

*Administracja żywi przeświadczenie, iż nieznaczna ta, ale nieunikniona podwyżka nie odstręczy prowdziwych Przyjaciół i Sympatyków naszego pisma, oraz że zachowają Oni również i na przyszłość swoją życzliwość dla „Ech Leśnych" i poparcie.*





Wobec niedostatecznej ilości zgłoszeń, otrzymanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na skutek konkursu, ogłoszonego w drugiej połowie u. r., Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpisuje powtórnie następujący

# KONKURS

**na stanowisko Administratora Fundacji Sztabińskiej,** znajdującej się w powiecie augustowskim, województwa Białostockiego, a składającej się z około 1.200 ha lasów.

Do stanowiska Administratora przywiązane będą, w zależności od kwalifikacji kandydata, pobory w/g VII VI st. sł. oraz mieszkanie, opał, światło, jak również niektóre świadczenia gospodarcze, jak np. prawo pastwiska w lasach, utrzymywanie inwentarza domowego, względnie inne świadczenia zależnie od umowy.

Administratorowi może być nadto przyznany, zgodnie z § 18 statutu fundacji, dodatek do uposażenia w zależności od czystych dochodów fundacji.

Posada Administratora ma charakter stały, usunięcie go z posady może nastąpić jedynie w formie przewidzianej w statucie fundacji.

Od kandydatów wymagane są:

1) obywatelstwo polskie
2) nieprzekraczalny wiek lat 45
3) wyższe studja leśne lub rolnicze
4) kilkuletnia praktyka na samodzielnem stanowisku w gospodarstwie leśnem
5) nieskazitelna przeszłość i wyrobienie w pracy społecznej.

Administrator, w myśl przepisu fundacji, winien:

1) stale zamieszkiwać w dobrach fundacyjnych
2) wyrzec się wszelkich osobistych interesów zarobkowych.

Podanie z „curriculum vitae" oraz referencjami składać należy do dnia 31 marca b. r. w Departamencie Administracyjnym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

(—) WEISSBROD
Dyrektor Departamentu